DZIS 12 STRON

Rok IV — Niedziela 19 sierpnia 1934 r. — Nr. 213

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-46. — P. K. O. Nr. 300.[illegible]

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Hypnotyzowane masy niemieckie głosują dziś ławą na Hitlera?

BERLIN, 18. 8. (tel. wł.) Kulminacyjnym punktem kampanji przedblebiscytowej stała się w Niemczech wczorajsza mowa Hitlera słuchana przez radjo w całym kraju. Według opinji kół dziennikarskich, wczorajsza mowa Hitlera jest najlepszą ze wszystkich, jakie kanclerz dotychczas wygłosił.

Po uroczystościach w porcie hamburskim udał się Hitler do ratusza, gdzie z balkonu wygłosił przemówienie.

NIE BĘDZIE PREZYDENTA.

Na wstępie Hitler wskazał, że ustawę o zjednoczeniu funkcyj kanclerza i prezydenta Rzeszy gabinet przyjął dlatego tak szybko, aby przeciąć wszelkie możliwości zapowiadanych i głoszonych przez prasę zagraniczną wewnętrznych tarć w Niemczech. Dziśś zwraca się rząd Rzeszy do narodu o potwierdzenie tej uchwały.

W dalszym ciągu Hitler uzasadniał wielkiemi zasługami Hindenburga swą decyzję, aby nikt w przyszłości nie nosił już tytułu prezydenta Rzeszy.

NACJONALIZM I SOCJALIZM.

W dalszym ciągu przemówienia Hitler skreślił zarówno swój udział w życiu politycznem Niemiec, jak i groźbę rozwoju partyjnictwa w Rzeszy, oraz walkę poszczególnych stronnictw. Przy tem rozbiciu wewnętrznem Niemcy w ciągu kilku tygodni traciły tyle na swem poważaniu zagranicą, ile nie da się odrobić w ciągu wielu dziesiątków lat.

Poglądy w Niemczech podzielić można na dwie grupy: socjalistyczną i nacjonalistyczną. Walka między niemi doprowadzić musiała do podobnego rozłamu, jakiego mamy już przykład w narodzie niemieckim na rozłamie religijnym. Hitler zdecydował się na wzięcie udziału w życiu politycznem Niemiec, celem zniszczenia partyj politycznych. Chodziło mu o połączenie idei nacjonalizmu z ideą socjalizmu.

PARTJE I WOJSKO.

Odpowiadając światu na zarzut ostrości systemu narodowo-socjalistycznego, Hitler wskazał, że partja jego w legalnej walce o władzę straciła blisko 400 zabitych, a przeszło 43 tysiące rannych i nie pragnęła, mimo tego, dokonania żadnej zemsty.

Kierownictwo państwa sprawowane będzie przez dwie grupy: polityczne przez biorowość narodu, zorganizowaną w ruchu narodowo-socjalistycznym, wojskowo zaś — przez siłę zbrojną. Dążeniem Hitlera nazawsze będzie przeprowadzić zasadę, że jedynym wykładnikiem politycznym narodu jest partja narodowo-socjalistyczna, jedynym zaś obrońcą Rzeszy — siła zbrojna.

O SPRZYMIERZEŃCACH.

W dalszym ciągu swego przemówienia kanclerz zaznacza, że w chwili obejmowania władzy 30 stycznia 1933 r. zawarł z ludźmi nienależącymi do ruchu ścisłe przymierze, które będzie dotrzymane również w przyszłości. Zespolenie ruchu narodowo-socjalistycznego z kołami, posiadającemi doświadczenie w sprawach państwowych i społecznych, uratowało Niemcy przed wątpliwej wartości eksperymentami i ich niebezpiecznemi skutkami.

ZAGADNIENIE RELIGJI.

Kanclerz przeszedł dalej do uzasadnienia swego stanowiska wobec zagadnień życia religijnego. Dążeniem rządu Rzeszy jest zapewnić obu wyznaniom chrześcijańskim swobodne korzystanie z ich praw, obronę ich nauki przed atakami czynników wrogich i uzgodnienie ich misji z wymaganiami współczesnego państwa.

JEDNOŚĆ NARODU.

Pod adresem wszystkich Niemców kanclerz oświadczył: „Nie liczcie na jakieś cudowne wyniki jakichkolwiek zarządzeń, jeśli każdy z was nie jest gotów stanąć w ich obronie. Uważam za konieczne właśnie w dzisiejszej chwili zadokumentować nazewnątrz niewzruszoną jedność narodu niemieckiego. Nie ja potrzebuję tego rodzaju votum zaufania dla wzmocnienia lub podtrzymania mojej pozycji, lecz naród niemiecki potrzebuje kanclerza, darzonego w obliczu całego świata tego rodzaju zaufaniem“.

Kanclerz zakończył, mówiąc: „Od czasu podjęcia przezemnie walki politycznej, kieruje mną, na Boga, tylko jedna imperatywna myśl: Niemcy“.

JUTRZEJSZY PLEBISCYT.

BERLIN, 18. 8. (tel. wł.) Mowa Hitlera była doskonale przemyślana. Uderzało w niej to, co wogóle tłumaczy wpływ Hitlera na masy — wiara i przekonanie głębokie o słuszności tego, co mówi.

Panuje niepodzielnie przekonanie, że plebiscyt niedzielny przyniesie Hitlerowi zwycięstwo tak wielkie, jakiego jeszcze nie było w jego karjerze. Nie ulega wątpliwości, że 45 miljonów niemców odda swe głosy z całem przekonaniem na Hitlera.

Interwencja dyplomatyczna w aferze żyrardowskiej

Czy nie za daleko posunięta bezczelność?

WARSZAWA, 18. 8. Sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia, J. Demant, który prowadzi śledztwo w sprawie żyrardowskiej, przesłuchał adwokata Józefa Polikiera, który wraz z adwokatami Urbanowiczem i Landauem asystował przy zawarciu umowy między przedstawicielami grupy akcjonarjuszów polskich a Boussac'iem. Prawdopodobnie również przesłuchani będą adwokaci Urbanowicz i Polikier.

Aresztowani dyrektorzy Zakładów Żyrardowskich Vermeersch i Caen przebywają w więzieniu Mokotowskiem. Jak już donosiliśmy, sędzia Demant przesłuchał ich obu. Dziś z sędzią Demantem konferować będą obrońcy dyrektorów żyrardowskich, adwokaci Beylin i Brokman, a w poniedziałek złożą konkretne wnioski w sprawie aresztowanych dyrektorów Vermeerscha i Caena, zmierzające do wypuszczenia ich na wolność. Jak się do tych wniosków ustosunkuje sędzia Demant, niewiadomo.

W dniu dzisiejszym — jak się dowiadujemy — przedstawicielstwo dyplomatyczne Francji złożyło w Min. Spraw Zagranicznych protest przeciwko zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci aresztu w stosunku do obywateli francuskich, dyrektorów handlowych Żyrardowa, pp. Vermerrscha i Caena.

Mamy wrażenie, iż protest ten nie wpłynie dodatnio na serdeczność stosunku Polski do Francji. Pozatem czasy interwencyj dyplomatycznych i... poselskich oraz senatorskich w każdej aferze przemysłowej w Polsce już dawno się skończyły.

WARSZAWA, 18. 8. Wydział opłat stemplowych przesłał Ministerstwu Skarbu materjały, dotyczące wymierzania 10 i pół miljona zł. grzywny zakładom Żyrardowskim za nieostemplowanie umów. Narazie 10 i pół miljonową grzywnę, zabezpieczono hipotecznie na nieruchomościach Żyrardowa.

Pogrom żydów na Litwie

2 trupy — 37 rannych

KOWNO, 18. 8. (tel. wł.) Litewskie miasteczko Szawle przeżyło wczoraj burzliwy dzień rozruchów komunistycznych. Onegdaj popularny miejscowy aptekarz miał zatarg z jakimś żydem na ulicy, przyczem doszło do awantury, podczas której aptekarz został poważnie pokłuty nożem.

Na drugi dzień grupa Litwinów, uzbrojona w noże, kamienie i kije wtargnęła na zebranie żydowskie i rzuciła się na żydów. Jednocześnie w parku miejskim młodzież litewska atakowała napotkanych żydów, bijąc ich laskami i kamieniami.

Gdy nadeszła policja sprawców napadu już nie było.

Wśród ludności żydowskiej zapanowała panika. Mimo zarządzeń policyjnych, żydzi obawiają się opuszczać swe mieszkania. Podczas zajść zabito 2 żydów, 12 ciężko poraniono, a 25 lżej.

Przeciw zagranicznej dywersji

Wystąpił ponownie Metr. Szeptycki

LWÓW, 18. 8. Ukazał się dziś nowy list metropolity Szeptyckiego przeciwko manifestacjom politycznym w świątyniach obrządku grecko-katolickiego.

Ten nowy list dowodzi, że ks. metropolita Szeptycki idzie już zdecydowanie w kierunku wyplenienia zbrodniczej akcji wśród młodzieży ukraińskiej, akcji kierowanej zza granicy.

Przypomnijmy enuncjację metropolity Szeptyckiego z dnia 4 b. m., w której mówił o „przywódcach ukraińskich terorystów“, którzy bezpiecznie siedząc za granicami kraju, używają naszych dzieci do zabójstw ich ojców, a sami w bezimiennej aureoli bohaterstwa, cieszą się wygodnem życiem, ściągając ofiary zagranicznych patrjotów przeznaczone dla narodu, dobro którego niszczą“.

—o—

Tyfus w Pszczynie

Jak już donosiliśmy, w Starym Bieruniu grasuje obecnie epidemja tyfusu. Cyfra wypadków tej choroby sięga już liczby 68. Obecnie alarmują o zawleczeniu tej choroby na teren Pszczyny. Dotychczas zachorowały 4 osoby. Chorzy na zarządzenie władz sanitarnych zostali natychmiast izolowani.

Swiętokradztwo

Z Tarn. Gór donoszą (R): Wczorajszej nocy nieujęci dotąd sprawcy dokonali włamania do kościoła parafjalnego w Bobrownikach. Do wnętrza dostali się po wyduszeniu szyby, a tam porozpruwali skarbonki z ofiarami. Narazie niewiadomo, jaka kwota mogła paść łupem złodziejów.

Koło Kochłowic Straż Graniczna przytrzymała Edwarda Orzeszka oraz Stanisława Matyska z Knurowa, którzy nieopatrznie posiadali zapas 200 przemyconych zapalniczek. Za ten wyczyn będą mieć teraz grubą sprawę

Wielki lot pod pułap nieba

Zamiast do Polski zalecieli do Jugosławji

BRUKSELA, 18. 8. (tel. wł.) Dziś o godz. 6-ej min. 19 balon stratosferyczny prof. Cosynsa wystartował z Haur Havenne koło Dinant do lotu stratosferycznego.

Prof. Cosynsowi towarzyszy w locie jego uczeń 24-letni van der Else. Zresztą i sam profesor niewiele jest starszy od niego, liczy bowiem zaledwie 28 lat.

Uczeni zamierzają wzbić się najwyżej do 17.000 metrów, nie chodzi im bowiem o ustanawianie rekordów, lecz o dokonanie szeregu doświadczeń, które mają mieć wielkie znaczenie dla badania właściwości promieni kosmicznych.

Pierwotnie istniał projekt, aby w locie tym prof. Cosynsowi towarzyszył Polak, inżynier Hauss.

Uczeni zabrali z sobą jako balast worki z piaskiem, wagi około 1.000 kg jak również 250 kg wody w ołowianych zbiornikach, ważących 300 kg mogących również służyć za balast.

Zamierzają oni pozostać w powietrzu przez przeciąg około 14 godzin. Korzystny wiatr zachodni popchnie balon prawdopodobnie przez Niemcy nad Czechosłowację, nie jest też wykluczone, że balon wyląduje w Polsce. Po upływie kilku minut po starcie balon poszybował najpierw na południe, potem na południowy wschód, wreszcie wprost na wschód, a więc w kierunku: przez Niemcy do Polski.

BRUKSELA, 18. 8. T-wo Badań Naukowych ogłosiło komunikat, że balon stratosferyczny osiągnął wysokość 20 tys. mtr. Załoga balonu odczuwa dotkliwe zimno.

Należy przypuszczać, że obaj badacze wylądują późnym wieczorem gdzieś na terytorjum Jugosławji, bowiem balon niesiony wiatrem południowo-wschodnim widziany był ostatnio nad miejscowością Steinach w południowej Styrji.

—o—

Krwawa tragedja małżeńska.

Rozpłatana głowa 14-letniej mężatki.

DWA OKRWAWIONE CIAŁA NA PODŁODZE.

Lwów, 19 sierpnia. Wczoraj zaalarmowano posterunek PP. w Rzęśnie Polskiej wiadomością o krwawym zamachu morderczym, jaki wydarzył się w mieszkaniu magazyniera wojskowego Jana Fleiszera.

Młodziutka córka Fleiszera, Marysia, przed dwoma laty wyszła zamąż za Michała Dziełędziaka, syna właściciela realności w Rzęśnie. Młodzi przed ślubem bardzo się kochali, ona liczyła około lat 14, a on 22 lata. Ze ślubem mieli trudności, gdyż początkowo rodzice, a następnie władze kościelne nie chciały zezwolić, by tak młoda dziewczyna wychodziła zamąż.

Dopiero rodzice wnieśli podanie do Kurji Biskupiej, która udzieliła zezwolenia na ślub. Po ślubie młodzi Dziełędziakowie mieszkali przez jakiś czas we Lwowie, gdyż Dziełędziak pracował na budowach inż. Landaua. Po sezonie wrócili i zamieszkali u teściów. Po roku jednak poczęły się ukazywać chmury na horyzoncie małżeńskim. Dziełędziak nie chciał pracować, mieszkał u teściów i zupełnie się nie starał o żonę. W końcu doszło do tego, że Fleiszerowie wyrzucili zięcia z domu i wdrożyli w imieniu córki sprawę o separację.

Młody małżonek kochał jednak żonę i spowodu wniesienia kroków separacyjnych był bardzo zdenerwowany. Kilka krotnie starał się zbliżyć do żony, ale ta nie chciała z nim mówić. Dochodziło nawet do tego, że Fleiszerowie zwracali się do policji z prośbą o interwencję, gdyż Dziełędziak odgrażał się swojej żonie zabiciem.

Wczoraj przyszedł znowu Dziełędziak do domu teściów i widząc żonę na podwórzu, chciał z nią mówić, ta jednak uciekła przed nim i schowała się w domu. W mieszkaniu znajdowała się wówczas tylko babka młodej Dziełędziakowej, Marja Gorczeńska.

Rozzłoszczony odmową mąż wyłamał drzwi i z siekierą w ręku wpadł do mieszkania. Zastąpiła mu drogę Gorczeńska. Dziełędziak przyskoczył do niej i zadał jej siekierą cios w głowę.

Widziała to żona, która z głośnym krzykiem poczęła uciekać. Dziełędziak rzucił się za nią w pościg, chwycił ją za włosy i siekierą począł ją bić po głowie, tak, że padła na ziemię obficie broczące krwią.

Po zbrodni morderca wybiegł na ulicę, budząc swym strasznym wyglądem, rękoma umazanemi krwią przerażenie wśród sąsiadów. Tymczasem sąsiedzi wpadli do mieszkania, gdzie oczom ich przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżały w kałuży krwi Gorczeńska i Dziełędziakowa. Zawiadomiono policję, która wdrożyła poszukiwania za zbrodniarzem, gdyż Dziełędziak korzystając z zamieszania, zbiegł i ukrywa się w lasach.

Rany Gorczeńskiej okazały się na szczęście nie groźne, natomiast stan Dziełędziakowej jest beznadziejny. Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala powsz.

Brak wolnych posad w kolejnictwie.

Warszawa, 19 sierpnia. Ministerstwo Komunikacji zawiadamia, że oprócz wolnych stanowisk dla inżynierów - techników i inżynierów drogowych żadnych innych posad na Polskich Kolejach Państwowych niema.

Kobiety w obronie dezertera

POKOPAŁY POLICJANTÓW.

Tomaszów Mazowiecki, 19 sierpnia. Szeregowiec 28. p. s. k. w Łodzi Karol Szmigielski, zamieszkały w Tomaszowie przy ulicy Handlowej 19, znany policji zawadjaka, sprzykrzywszy sobie służbę wojskową przybył do Tomaszowa na t. zw. „polski urlop".

Powiadomiona o tem policja udała się na miejsce, by niekarnego żołnierza odstawić spowrotem do pułku, tu jednak przybyli do domu funkcjonarjusze policji napotkali na zdecydowany opór tak dezertera, jak i jego matki Zofji oraz kochanki Pawlik Marjanny.

We trójkę towarzystwo poczęło przybyłych policjantów szarpać, kopać, bić i wyzywać. Dopiero przy pomocy przybyłych jeszcze policjantów udało się dezertera odprowadzić do komisarjatu.

Przekazany on został do dyspozycji żandarmerji w Łodzi, zaś wojownicza matka i kochanka oddane zostały do dyspozycji Sądu.

Sowiety uważają Tuwima

za pisarza komunistycznego.

Moskwa, 19 sierpnia. W Moskwie rozpoczął się Wszechzwiązkowy zjazd sowieckich literatów, w którym jako goście biorą udział zagraniczni rewolucyjni literaci.

Zaproszeni zostali: amerykańscy powieściopisarze M. Gold, Sherwood, Anderson, angielski pisarz Strachey, francuscy powieściopisarze Andre Gide, G. R. Blok, R. Martin-Dugand Aragon i in., niemieccy pisarze Wieskopf, Regler, Tucholski, Scharer, Bredel, hiszpańscy: Alberti, Delion, Sender, polscy: Tuwim, Krukowski, holenderski pisarz Las, węgierscy pisarze Nagy i Illes, norweski Hull, czechosłowaccy: Nezwal, Jilemnicky, Olbracht, Wczeliczka, tureccy: Karni, Kiki, Hikmet, chiński Lu-In, duński Narti Andresen Neö.

Zaproszono również japońskich powieściopisarzy. Większość z tych zaproszenie przyjęła. Na powitanie zagranicznych pisarzy otworzono specjalny komitet pod przewodnictwem Michała Kolcowa i do którego należą: Biednyj, Arosew, Erenburg, Lidin Tretjakow, Efros, Linamon, Ludkiewicz i Pawlenko.

Na specjalnych bankietach urządzonych na cześć zagranicznych powieściopisarzy wygłoszą goście przemówienia poświęcone twórczości proletarjackiej w poszczególnych państwach, jak również prądom rewolucyjnym w literaturze tych państw.

Rozczarowanie 18-letniego globtrottera.

Alarm w pokojach umeblowanych.

Łódź, 19 sierpnia. Ubiegłej nocy mieszkańcy pokojów umeblowanych przy ul. Narutowicza 31, zaalarmowani zostali przykrym wypadkiem, który na nogi postawił cały dom.

W jednym z pokojów od kilku dni mieszkał 18-letni Bernard Pietrzak, pochodzący z Poznańskiego, Chłopiec na czytawszy się sensacyjnych książek po dróżniczych przed kilku tygodniami, śladami swoich bohaterów ruszył w świat.

Nazywał siebie szumnie dobtrotterem. Wydrukował odpowiednią ilość pocztówek reklamowych, wymieniając bogata trasę swej podróży dookoła Polski i zdawało mu się, że ludziska wzruszeni jego bohaterstwem sypać będą pieniędzmi.

Srogo zawiódł się w swych oczekiwaniach. Okazało się bowiem, że ludziom zupełnie nie zależy na tem, aby Pietrzak wędrował po kraju.

Przybył tedy chłopiec do Łodzi i zatrzymawszy się w pokojach umeblowanych przy ulicy Narutowicza 31, począł rozmyślać o tym padole łez i płaczu i wreszcie w nocy otworzywszy okno skoczył w celach samobójczych z II piętra na bruk.

Desperata przewiózł lekarz do szpitala w stanie nie budzącym poważniejszych obaw.

„Teatr Natury" w mieszkaniu kupca.

Likwidacja wytwórni pornografji.

Wilno, 19 sierpnia. Przed miesiącem szereg osób w Wilnie otrzymało drukowane komunikaty podpisane przez „głodującego literata", zapowiadające ukazanie się niebawem „rewelacyjnego dzieła", mocno przesiąkniętego erotyzmem i dlatego nadającego się tylko dla dorosłych p. t. „Teatr Natury". „Utwór mój — zapewniał „literat" — napisany jest w formie wyrafinowanie subtelnej i łatwostrawnej nawet dla cnotliwych. Kto je już czytał ten śmiał się jak warjat i krzyczał jak dziecko".

Gotówkę na zamawiane egzemplarze „literat" prosił wpłacać na wskazane w komunikacie konto P.K.O.

Zamówienia oczywiście posypały się, „Teatr Natury" wysyłano zamawiającym dyskretnie. Treść „Teatru" była wybitnie pornograficzna.

Jeden egzemplarz „Teatru Natury" trafił przypadkowo do rąk władz bezpieczeństwa i w ten sposób źródło pornografji zostało zlikwidowane. Przestępce zdradził Nr. konta P. K. O. podany w komunikacie. Właścicielem konta okazała się żona popularnego na terenie Wilna kupca W. J., który zwiąnawszy swe przedsiębiorstwo zachwiane przez kryzys, zmienił ołówek handlowca na pióro „literata" i jął się fabrykowania ohydnej bibuły pornograficznej.

Podczas rewizji przeprowadzonej przez policję w mieszkaniu W. J. przy ul. Mickiewicza wykryto jako corpus delicti większa ilość egzemplarzy tego wydawnictwa.

Pomysłowy kupiec niebawem odpowiadać będzie przed sądem, bowiem prokurator pociągnął go do odpowiedzialności, dopatrując się w wydawnictwie „Teatr Natury" przestępstwa z art. 214 k. k. Grozi mu kara do 2 lat aresztu.

Sprawa budzi w Wilnie ogromne zainteresowanie ze względu na osobę W. J. ogólnie znanego w kołach handlowych miasta.

Zwycięscy lotnicy amerykańscy przyjadą do Polski.

Nowy Jork, 19 sierpnia. Sekretarz marynarki Swanson upoważnił poruczników Charles Kendalla i Howard Torville'a zwycięzców amerykańskich zawodów balonowych w lipcu 1931 roku do wzięcia udziału w zawodach o puhar Gordona Bennetta urządzanych w roku bieżącym w Polsce.

Pięciuset przedstawicieli 40-stu krajów

weźmie udział w IX Zjeździe Międzynar. Zw. Przeciwgruźliczego.

Warszawa, 19 sierpnia.

Odbyła się w Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem wicemin. dr. Eugenjusza Piestrzyńskiego konferencja prasowa, na której omówiono cele i zadania zjazdu.

Zjazd odbędzie się w dniu 4—6 września r. b. przy współudziale przedstawicieli około 40-u krajów w liczbie blisko 500 osób. Program zjazdu przewiduje obok obrad na tematy naukowe zwiedzanie urządzeń sanitarnych i uzdrowisk w Polsce.

Obrady zjazdu odbywać się będą w sali Filharmonji Warszawskiej. Językiem oficjalnym jest także język polski. Delegaci na zjazd korzystać będą z 50 proc. ulg kolejowych oraz z szeregu ulg w hotelach.

UPADŁOŚCI W POLSCE.

W czerwcu r. b. ogłoszono na obszarze całej Polski 27 upadłości wobec 21 w czerwcu poprzedniego roku, z czego na województwa centralne przypada 14 (w czerwcu 1933 r. — 15), zachodnie 10 (4), południowe 3 (2). W ciągu pierwszego półrocza roku bieżącego liczba upadłości w Polsce wynosiła 138, spadła więc znacznie w porównaniu z okresem pierwszego półrocza 1933 r., kiedy to ogłoszono 187 upadłości.

Z ogólnej liczby upadłości w pierwszem półroczu r. b. przypada 86 na województwa centralne (w odpowiednim okresie 1933 r.— 114), 32 na zachodnie (41), 19 na południowe (25) i 1 na wschodnie (7). Jeśli chodzi o rodzaj przedsiębiorstw, to ogłoszono we wspomnianym okresie 11 upadłości spółek akcyjnych (15), 30 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością (27), 22 spółdzielni (30), 20 spółek firmowych i komandytowych (22) i 55 przedsiębiorstw jednoosobowych (93).

Aplikanci adwokaccy

otrzymywać mają praktykę przez izby zawodowe

Projektowane są nowe przepisy o przyjmowaniu aplikantów adwokackich. Przydział aplikantów miałby odbywać się — za pośrednictwem Rady Adwokackiej.

Projektowane jest również scentralizowanie przydziału terminatorów w izbach rzemieślniczych. Przydzielanie odbywałoby się według kolejności zgłoszeń.

Wyruszył z Zor w świat

obiecujący ananas

Policji w Żorach zgłosił Jan P., że 18-letni syn jego Anatol terminator stolarski skradł z niezamkniętej szafy 60 zł. gotówki i męski zegarek niklowy, marki Omega, wartości 70 złotych.

Pozatem obiecujący młodzieniec skradł na szkodę lokatora, Pawła Sonka, rower męski, poczem ulotnił się w niewiadomym kierunku.

Dochodzenia wykazały, że uciekinier udał się na skradzionym rowerze w kierunku Rybnika.

Wpadł do bieda-szybu

Z Mikołowa donoszą: Ubiegłego popołudnia przechodzący przez teren zryty biedaszybami w Wyrach bezrobotny 23-letni Józef Duda, niezauważywszy zamaskowanego otworu szybiku pod nogami, wpadł do 23 m głębokiej czeluści i odniósł bardzo poważne obrażenia. W stanie ciężkiem przewieziono go do szpitala św. Józefa w Mikołowie.

Z dymem

Z Lublińca donoszą: Ubiegłego popołudnia powstał z niewyjaśnionej dotąd przyczyny groźny pożar w zabudowaniach gospodarskich rolnika Jana Witka w Droniowiczkach. Ogień strawił doszczętnie wypełnioną tegorocznemi zbiorami stodołę oraz cały inwentarz rolniczy. Szkoda wynosi kilka tysięcy złotych.

Wieści z frontu pracy

Strajk Mysłowickiej Walcowni Blachy

Cegielnia Grünfelda zostanie odbud.

W dniu wczorajszym załoga Mysłowickiej Walcowni Blachy w liczbie 180 robotników przystąpiła z powodu niewypłacenia zaległych zarobków do strajku włoskiego. Dyrekcja zalega robotnikom za zarobki już od miesiąca czerwca. O strajku powiadomiono komisarza demobilizacyjnego inż. Maskego. Równocześnie związki zawodowe zwróciły się w tej sprawie do inspektora pracy ze skargą przeciwko dyrekcji.

Cegielnia Grünfelda w Karbowej która przed niedawnym czasem została doszczętnie zniszczona przez pożar, zostanie ponownie odbudowana.

Obecnie właściciele cegielni przyjęli do pracy kilkudziesięciu robotników.

Po zainstalowaniu wczoraj pompy dyrekcja kopalni „Polska“ w Małej Dąbrówce rozpoczęła w dniu dzisiejszym prace około odwodnienia głębszych pokładów węglowych. Prace potrwają prawdopodobnie 15 dni. Dyrekcja zamierza po zupełnem odwodnieniu kopalni przystąpić do eksploatacji węgla na filarach. W ten sposób powiększyłaby się znacznie wydajność kopalni. Równocześnie załoga kopalni zostałaby zwiększona do 200 robotników. Jak się dowiadujemy dyrekcja kopalni wypłaciła również w dniu dzisiejszym robotnikom część zaległych zarobków.

Ociekający krwią kadłub dozorcy

Tragiczny wypadek na dworcu kolej. w Rybniku

Z Rybnika donosi (F): Ubiegłego wieczoru zdarzył się na tut. dworcu kolejowym wstrząsający wypadek.

W chwili manewrowania lokomotywy na torze 3-cim usiłował przebiec tory na drugą stronę dozorca nocny Walenty Knura z Kobielic. Trącony przodem parowozu padł na szyny a koła przeszły mu przez nogi, obcinając je powyżej kolan.

Na straszny krzyk nieszczęśliwego lokomotywę zatrzymano i wydobyto spod kół straszliwie zmasakrowanego Knurę.

W stanie groźnym odstawiono go do szpitala św. Juljusza. Jest on ojcem dwojga drobnych dzieci.

—o—

Porachunki rodzinne

przy trzasku łamanych kości

Z Pszczyny donoszą: Wydział pozamiejscowy Sądu Okręgowego w Pszczynie rozpatrywał w dniu wczorajszym pod przewodnictwem sędziego dr. Kowalskiego sprawę przeciwko Alojzemu i Stanisławowi Regułom z Kopaniny Urbanowskiej oskarżonym o ciężki uraz cielesny. W kwietniu b. r. oskarżeni napadli na szosie polnej na jadącego powozem Wacława i Agnieszkę Rugułów, których tak pałkami poturbowali, że Wacław Reguła doznał złamania obojczyka, zaś Agnieszka Regułowa złamania kości dłoni. Podczas przewodu sądowego oskarżeni usiłowali się wytłumaczyć tem, że Wacław Reguła jadąc powozem jechał na złość po ich polu. Sąd tłumaczenia tego jednak nie uznał i skazał Alojzego na 8 miesięcy a Stanisława Regułę na 6 miesięcy więzienia.

—o—

Co się stało

z ulicą im. Bronisława Pierackiego?

W przypływie nagłego patrjotyzmu magistrat tutejszy uchwalił już dawno na jednem ze swoich posiedzeń przemianować ul. Poprzeczną na cześć śp. ministra Pierackiego.

Rozpisała się o tem rozlegle prasa, publiczność już zaczęła kierować listy na ul. Pierackiego w Katowicach, w szeregu miejscowości w Polsce już zapomniano o uroczystościach przemianowania ulic, a magistrat nasz dotychczas nie myśli o zrealizowaniu własnej uchwały. Sądzić należy, że nie była to tylko papierowa manifestacja.

Teraz już magistrat nie może się przecież wyschmiegłać od zapadłych postanowień.

Za morderstwo w Niemczech

aresztowany po 3 latach w Polsce

W wyniku dochodzeń prowadzonych wspólnie przez polskie i niemieckie władze bezpieczeństwa przytrzymała policja posterunku w Kończycach zamieszkałego w tej miejscowości 24-letniego Guidona Czępiela (Paderewskiego 3) pod zarzutem zabójstwa dokonanego na osobie śp. Julji Faltin w październiku 1931 r. w Basdorf pod Berlinem. Czępiel został przekazany wraz z aktami sprawy władzom sądowym w Chorzowie.

Przytrzymany wzięty w ogień krzyżowych pytań, przyznał się do zarzuconego mu czynu. Morderca podał, że w dniu zbrodni przybył do mieszkania staruszki (Faltinowa liczyła 70 lat) pod pozorem oglądnięcia robót malarskich, jakie wykonał w jej mieszkaniu, a następnie dopuścił się ohydnego czynu. Po przeszukaniu całego urządzenia mieszkania zdołał zrabować zaledwie sumę: 1 markę i 50 fg.

—o—

Między dwoma samochodami

Smiertelny wypapek pod Bielskiem

Na szosie wojewódzkiej pod Bielskiem dostał się pomiędzy dwa mijające się samochody osobowe powracający z pracy u budowniczego Mendroka, robotnik Jerzy Suchy, który zamierzał skrócić sobie drogę. Skutkiem szczupłości miejsca Suchy został zmiażdżony i z rozbitą czaszką runął na jezdnię. Starcie było tak silne, że jeden z samochodów został odrzucony do rowu a kierowca uległ wstrząsowi nerwowemu.

Suchego przewieziono do szpitala w Bielsku.

Stan jego jest beznadziejny.

—o—

Dawka trucizny na szczury

lekarstwem na kryzys

Z Tarn. Gór donoszą (R): Ubiegłej nocy popełnił samobójstwo zażywając większą dawkę trucizny na szczury, bezrobotny, 35-letni Paweł Szczędzina (Górnicza 46). Szczędzina będąc żonaty i mając jedno dziecko, popadł w silną depresję nie mogąc dostarczyć rodzinie środków do życia i to popchnęło go w objęcia śmierci. Zwłoki jego przewieziono do kostnicy szpitala powiatowego w Tarnowskich Górach.

Śmierć bezrobotnego

pod kołami pociągu

Z Rybnika donoszą: Na szlaku Niedobczyce — Rybnik wskoczył na stopnie jednego z wagonów przejeżdżającego pociągu węglowego 22-letni Rufin Olejarczyk, chcąc zrzucić z wagonu nieco węgla. Skutkiem niedokładnego obliczenia skoku, Olejarczykowi ześlizgnęła się noga i padł on pod koła, które obcięły mu obie nogi powyżej kolana. Pogotowiem kolejowem przewieziono Olejarczyka do Lecznicy Brackiej w Rybniku, jednak skutkiem upływu krwi Olejarczyk w drodze do szpitala zmarł.

Nożem chciał wymusić uległość

ocalona cnota dziewczęca

Na polach między Kamieniem a Brzozowicami zaczepił ubiegłego wieczora powracającą do domu 20-letnią Katarzynę Nowakównę z Brzozowic-Kamienia (Polna 155) Stefan Dronda z Wielkich Piekar, ofiarując jej swe towarzystwo. Kiedy dziewczyna odmówiła i przyspieszyła kroku, Dronda rzucił się na nią zamierzając dokonać gwałtu. Kiedy Nowakówna podniósła wobec tego krzyk o pomoc, napastnik dobył noża i ugodził dziewczynę w rękę. Zawiadomiony o napaści miejscowy posterunek Drondę przytrzymał i wraz z doniesieniem przekazał władzom sądowym w Chorzowie.

Dozorca celny pobity przez przemytnika

wielka awantura na dworcu w Bytomiu

Na punkcie granicznym Bytom-Dworzec doszło onegdaj do awantury pomiędzy znanym przemytnikiem Franciszkiem Wanotem z Siemianowic (Michałkowicka 18) a st. dozorcą celnym Wołosińskim. Kiedy ten ostatni stwierdził, że Wanot usiłuje przenieść pewną ilość pomarańcz i kosmetyków, kazał mu wrócić spowrotem na stronę niemiecką dla pozbycia się tych towarów, niechcąc biedakowi konfiskować tych towarów. Tymczasem Wanot, zamiast ocenić wyrozumiałość dozorcy, rzucił się na Wołosińskiego, obalił go na ziemię i począł dusić. Na pomoc znajdującemu się w opresji dozorcy przybyła policja, która Wanota oderwała od jego ofiary. Wanot zdążył jeszcze pokopać Wołosińskiego tak dotkliwie, że ten stracił przytomność. Wanota osadzono w areszcie. Wołosińskiego, który zaniemógł powierzono opiece domowej.

Na zielonym froncie pod Orzegowem

padają kule i pomarańcze

Przemytnik Wilhelm Kokot, Ewald Machulek oraz Emanuel Machoń z Goduli otworzyli sobie w pociągu większy skład pomarańcz, migdałów, rodzynek, sardynek, Maggi oraz cygar.

Upatrzony wagon tak sobie upodobali, że dla umilenia chwil nakręcali gramofon, który im przegrywał przemycane płyty.

To ich zgubiło, gdyż niespodziewanie tony pięknego wiedeńskiego marsza sprowadziły na nich muzykalną Straż Graniczną, która skonfiskowała tak wszelkie zapasy jak i całą trójkę, odstawiając całość do urzędu celnego w Orzegowie.

Straż Graniczna ma szczególnie wiele kłopotu z pociągami tranzytowemi, jakie zwalniają bieg na wzgórzu podczas przejazdu przez Orzegów.

Na pociąg ten siada po stronie niemieckiej wielu obładowanych przemytników, których po obu stronach wąwozu w Orzegowie oczekuje codziennie 600 — 1000 osób, odbierających wyrzucany z wagonów towar. Na przemyt i przemytników bardzo często urządza Straż Graniczna obławy, które niezawsze dają

Wczoraj Straż Graniczna, usiłując ująć kilku przemytników, którzy po wyrzuceniu towaru i po wyskoczeniu z pociągu mimo licznych ostrzeżeń zaczęli uciekać, zmuszona była do strzelania. Dopiero wówczas, gdy znany przemytnik Karol Lizoń z Rudy (Orzegowska 9) padł z przestrzelonem udem na ziemię, udało się ująć obok niego większą paczkę jego towarzyszów. Towaru nie zajęto, gdyż został on normalnym trybem rozgrabiony przez zebrany tłum ludzi. Rannego odwieziono do szpitala w Goduli.

—o—

Wypadki dnia

Z Pszczyny donoszą: W Ćwiklicach w czasie kłótni wynikłej pomiędzy 39-letnim Janem Lazarkiem a jego teściową Jadwigą Krasoniową na tle istniejących nieporozumień majątkowych, Krasoniowa oblała zięcia w pewnej chwili kwasem solnym, zalewając mu całą głowę i plecy. Lazarek doznał niezwykle ciężkich poparzeń, grożących utratą wzroku. Na klinice okulistycznej w Katowicach, dokąd Lazarka po wypadku przewieziono, stwierdzono, że niema nadzieji uratowania mu wzroku.

Do mieszkania dozorcy hutniczego Hermana Meina w Małej Dąbrówce (Hallera 17) wtargnął onegdaj bez wszelkiej rzekomo przyczyny 27-letni Józef Pinarek robotnik z Janowa (Wolności 33), który wszczął kłótnię z Meinem, która rychło przerodziła się w bójkę. W trakcie awantury Pinarek pobił laską 20-letniego syna Meina, Herberta a następnie powybijał szyby. Dochodzenia policyjne wykazały, że Pinarek żywił do Meina urazę za szykany w pracy.

Błysk miecza sprawiedliwości.

Cała Polska przyjęła z ulgą wiadomość, że twarda ręka sprawiedliwości sięgnęła nareszcie po „bohaterów" afery żyrardowskiej. Nie pomogła szczodra propaganda p. Boussaca, nie pomogły ad hoc wynajęte manekiny ani też „wpływowi" interwenci. Rządziciele Żyrardowa z ramienia p. Boussaca na Polskę, dyrektorzy Vermeersch i Caen siedzą już w więzieniu, dzięki czemu udaremniona została dalsza akcja zacierania śladów. Kolej więc przyszła na polskich wspólników volty z ugodą między mniejszością i większością akcjonarjuszów, inaczej mówiąc między „Komitetem Obrony Praw Mniejszości Polskiej" a p. Marcelim Boussaciem.

Z dnia na dzień prasa publikuje wiadomości o wyczynach poszczególnych osób. A więc jak to p. Boussac bawił w gościnie u senatora Dobieckiego w Biskupicach pod Sieradzem, tego samego Dobieckiego, który na wiecach w Żyrardowie gromił szkodnictwo Boussacowskie, bo tenże Boussac. .. . nie chciał mu wypłacić różnicy na kursie akcyj. Dalej o brzydkiej roli adwokatów Urbanowicza i Landaua, sławetnych obrońców z procesu brzeskiego i adwokata Polikiera, radcy prawnego Polskiej Spółki Powierniczej (stowarzyszenie przysięgłych buchalterów,, które badało rachunkowość Żyrardowa), i jednocześnie płatnego adherenta Marcelego Boussaca.

Sprawa Żyrardowa stała się głośna, najbardziej głośna ze wszelkich sensacyj ostatnich lat. Musimy stwierdzić, że ten rozgłos jest bardzo pożyteczny. źle bowiem się dzieje, kiedy takie cyfry udaje się tuszować, przytłumić, pod pozorem „moralności publicznej" i "dobrego imienia polskiego". Stokroć lepiej osuszyć bagno i zoperować wrzód nieprawości lancetem chirurga -prokuratora. Winowajcy bronią się. Prasa jest systematycznie zasypywana „listami otwartemi", komunikatami, artykułami, które mają dowodzić dobrą wolą żyrardowskich macherów.

Przedstawiciele akcjonarjuszów z Komitetu Mniejszości tłumaczą, że w gruncie rzeczy chodziło o ugodę między posiadaczami akcyj, jakgdyby głód i nędza 6.000 robotników żyrardowskich oraz zniszczenie wielkiej fabryki w Polsce były zgóry wkalkulowane w cenę akcyj. Adwokaci, oczywiście, ci, którzy maczali w tej sprawie całkiem interesow nie swoje ręce, dowodzą, że jest to spór prawny, cywilny, wobec czego ingerencja prokuratora jest i niesprawiedliwa, i nielegalna. Jeszcze inny chciałby uniknąć konferencji z sędzią śledczym i woli poddać się decyzji sądu generalskiego, upatrując w nim instancję odwoławczą w sprawach afer przemysłowych.

Otóż nie! To wykręcanie sianem nie uda się! Nie będziemy rozczulali się nad tem, że ktoś poniósł szwank na zdrowiu, że ktoś po ingerencji prokuratora gwałtem nawraca się na drogę cnoty, jak również nie uwierzymy w bajkę, że Marceli Boussac „w imię prawdy" gotów. . . za listem żelaznym polskiego sądu przyjechać do Warszawy i „wyjaśnić nieporozumienie".

Żyrardów, to sprawa społeczna w pełnem brzmieniu tego słowa.

Żyrardów, to spekulacja na nędzy i bezrobociu, to oszukiwanie skarbu państwa, akcjonarjuszów, to zdrada interesów gospodarczych Rzplitej. W ten sposób tylko i pod tym kątem widzenia może sąd Rzplitej, obywatel, rząd, społeczeństwo oceniać żyrardowską aferę. Żyrardów — to symbol.

Dlatego wszystkie łotrostwa w sprawie żyraradowskiej, cała korupcja senatorska, generalska czy adwokacka musi wyjść na jaw. Według wymagań prawa winni muszą być ukarani. Błysk miecza sprawiedliwości musi rozciąć tę aferę.

Niechaj wiedzą i obcy i swoi, że istnieją w Polsce większe wartości ponad pieniądze. A, że Żyrardów nie jest wyjątkiem, że istnieje cały szereg tego rodzaju placówek machinacyj i oszustw, należy kolejno i na nie zwrócić miotłę czyszczenia i miecz sprawiedliwości.

Stuprocentowe wyzyskanie śmierci.

Kult ojca bandyty.

Gorszące sceny w Stanach Zjednoczonych.

Chicago, w sierpniu.

Śmierć Johna Dillingera młodszego pozbawiła Amerykę „nieocenionego" wroga społeczeństwa, ale niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Zabijąc gangstera, funkcjonarjusze policji w Chicago dopomogli do niesłychanej „rewelacji" — wykrycia nieznanego pisarza — Johna Dillingera starszego

Człowiek ten, kończący już niedługo 70 lat, dotąd, coprawda, zajmował się wyłącznie

dojeniem krów

i uprawą roli. Tragiczny koniec jego zbrodniczego syna stał się dla niego okazją zadebiutowania w zawodzie dziennikarskim z jaknajwiększem powodzeniem. Oczywiście nie zaniedbał tej szczęśliwej okazji.

Czterdzieści osiem godzin po ostrzeliwaniu kina w Chicago, które doprowadziło do zabójstwa osławionego bandyty, setki dzienników, rozchodzących się po wszystkich 48 stanach Unii, opublikowały artykuł wysoce moralnej treści, pod tytułem:

„Zbrodnia nie popłaca"

p. Johna W. Dillingera, który to podpis podany był czcionkami dwa razy grubszemi, niż podpisy Menckena lub Sinclaira Lewis. A kilka dni później ukazał się nowy artykuł, anegdotyczny, barwny i wzruszający p. t. „Wspomnienia o moim synu", który dopełnił z nienmniejszem powodzeniem od pierwszego — szczegóły biograficzne o „wrogu publicznym Nr. 1".

Sława dziennikarska jednakże nie zadowoliła jeszcze Dillingera starszego. Obecnie zajmuje się wygłaszaniem odczytów w pewnym music - hallu Indianopolisu.

Celem nadania uroczystości charakteru familijnego, ukazuje się stary Dillinger na scenie w otoczeniu wszystkich żyjących jeszcze członków swej rodziny — młodszego syna, córki i zięcia. Cała „trupa"

ubraną jest czarno,

jak przystoi spowodu żałoby; każdy z nich „łaskawie" odpowiada na pytania, które zadaje im improwizowany wywiadowca w czasie przedstawienia, odbywającego się sześć razy na dzień.

Słyszymy naprz. następujący wywiad:

Pytanie: — Czy John często uczęszczał na kazania pastora?

Odpowiedź: — Był bardzo nabożny, a kiedyś nawet płakał rzewnie, słuchając podobieństwa o synu marnotrawnym.

P.: — Jakie były ulubione potrawy Johna?

O.: — Lubił zwłaszcza na deser ciastka z orzechami kokosowemi

P.: — Śmierć syna zapewne przeraziła pana?

O.: — Oczekiwałem jej potroszę, ale wolałbym, żeby była inna.

W wiadomościach powyższych niema żadnej przesady. Są ściśle zgodne z prawdą. Zaznaczyć tutaj wypada, że powodzenie tych skombinowanych wywiadów i odczytów jest tak wielkie, iż ludzie

dosłownie biją się,

aby je usłyszeć.

Dillinger — senjor podpisał wspaniały kontrakt i rozpocznie wkrótce „tournée" po Stanach Zjednoczonych. Jeżeli sukces jego utrzyma się w ciągu kilku miesięcy, zdobędzie wkrótce majątek conajmniej tak znaczny jak ten, który posiadał jego „nieodżałowany" syn. Zresztą przybył mu obecnie nowy temat do odczytów: pewni niebywale odważni kolekcjonerzy wykradli z trumny bandyty

jego mózg.

Kult „bohaterów" w każdej dziedzinie w Ameryce nie zna przeszkód i granic, zwłaszcza, gdy jak w tym wypadku stanowi stuprocentowe wyzyskanie śmierci na korzyść żyjących.

CO SIĘ DZIEJE W Z. S. R. R.?

W Jałcie na Krymie, gdzie warunki klimatyczne i terenowe są równie pomyślne jak w Kalifornji, wybudowano fabrykę-atelier filmowe, której laboratorja są w stanie wyprodukować 10 000 metrów taśmy filmowej dziennie. W ciągu roku bieżącego otwarto w Z. S. R. R. 1362 nowe księgarnie, po większej części w kresowych republikach związkowych. W Kazakstanie otwarto 135 księgarni, w Baszkirji — 45, w republice Tatarskiej — 42.

Angielskie lato.

Plaże nad morzem i nad Tamizą

(Korespondencja własna

Londyn, w sierpniu.

Ponieważ sezon londyński jest skończony, plaże angielskie zaludniły się nad morzem, nad rzekami i jeziorami nieprzebranym tłumem letników. W Anglji nie wyjeżdża się na wakacje przed 1-ym sierpnia, tak że dopiero teraz sezon kąpielowy przechodzi swoje największe nasilenie. Arystokracja i miljonerzy podążyli do Biarritz w ślady księcia Walji lub do swoich starych zamków szkockich, podobnie jak król i królowa, zaś przeciętni śmiertelnicy, jeśli nie wyjechali na kontynent, co dziś jest utrudnione ze względu na dewaluację funta, rozprószyli się po najpopularniejszych plażach kraju Walji lub angielskiej Riwjery nad kanałem La Manche, Eastburne, Brigghton, Bornemouth, Westgate, Southsea i t. d.

Ci znów, którzy zmuszeni są z tych czy innych powodów pozostać w Londynie, a takich oczywiście jest sporo, żyją pod znakiem week-endów. Przeciętny Anglik uważałby sobie za ujmę, gdyby na zakończenie tygodnia nie wyruszył gdzieś z olbrzymiego miasta, którego nie lubi. Co sobotę w godzinach popołudniowych nieskończone sznury samochodów, motocykli i rowerów wywożą brzydszą i piękniejszą połowę rodu ludzkiego w bliższą lub dalszą okolicę Londynu, nad wodę, do lasu, na piasek plaży, na zieloną trawkę. Inni jadą koleją, jeszcze inni, zwłaszcza młodzież, maszerują piechotą.

Na drogach angielskich widzi się całe masy tej „spieszonej" młodzieży, wszyscy w lekkim i swobodnym stroju, w krótkich spodenkach z gołemi nogami, zarówno młodzi mężczyźni, jak młode kobiety. Jest to również rzadko gdzieindziej obserwowany obrazek, jak on i ona, dosiadłszy nowoczesnego rumaka w postaci podwójnego roweru, pedałują zawzięcie całemi kilometrami, z gołemi nogami, obnażonemi ramionami, rozwianym włosem.

A w niedzielę wieczorem odbywa się gigantyczny powrót tej rzeszy ludzkiej do Londynu. I znów sznury samochodów, motocykli i rowerów, znów pociągi i autobusy zwożą londyńczyków do stolicy na sześć długich dni, ale z zapasem świeżych sił i nadzieją na nowy week-end.

Trudno jest wyobrazić sobie, jak wielkie przepełnienie podczas week-endów panuje na nadmorskich plażach angielskich. Są to olbrzymie rojowiska ludzkie, gdzie każdy metr kwadratowy piasku jest wyzyskany. To samo jest nad Tamizą. Wzdłuż jej brzegów spotyka się tłumne obozowiska, gdzie ludzie, starzy, młodzi i dzieci, śpią pod namiotami, a za dnia prażą się w słońcu. Po rzece cały boży dzionek krążą niezliczone łodzie, kajaki i motorówki. A zewsząd dolatują dźwięki gramofonu. Gdyby jakiś przedwojenny Anglik wstał z grobu, byłby zdumiony tą dziwną cywilizacją wody, słońca, obnażonych ciał i gramofonu.

W strojach kąpielowych panuje nadal pęd w kierunku ich możliwego zredukowania. Hasłem dnia jest wystawienie możliwie największej ilości obnażonego ciała na słońce, które w tym roku nie skąpi swoich promieni, podobnie jak i w zeszłym. Anglja periodycznie przechodzi okresy purytanizmu i swobody. Obecnie od jakich kilku lat panuje ten drugi, idąc nawet dość daleko, przyczem prym dzierżą kobiety w tym względzie. O ile bowiem mężczyzna obowiązany jest zasadniczo nosić pełny kostjum kąpielowy, tak że solidne nawet spodenki kąpielowe są źle widziane, to kobiety dają dowód dużej śmiałości w tej dziedzinie, kontentując się nieraz przepaską na biodrach i na piersiach.

Ale są jeszcze plaże, gdzie króluje „Mrs Grundy". Pod tą nazwą Anglicy wyobrażają sobie postać, która w nowoczesnej „mitologji" anglo-saskiej symbolizuje wszelkiego rodzaju purytańskie ograniczenia i zakazy. Karykaturzyści przedstawiają ją jako starą babę z maleńkim kapelusikiem na szczycie głowy, przerażającą twarzą, ogromnemi buciskami i groźnie wyciągniętym komicznym parasolem.

Ta właśnie „pani Grundy" urzęduje na takiej plaży, jak Westgate-on-Sea, w postaci specjalnego funkcjonarjusza, „inspektora moralności", który cały dzień chodzi z metrem w ręku i mierzy rozmiary podejrzanych kostjumów kąpielowych. Natknął się niedawno na pewnego opornego kąpielowicza, którego przekazał sądom, oskarżywszy go o włóczęgostwo, jakoże niema ustawy określającej dokładnie moralność lub niemoralność kostjumów kąpielowych.

Sprawa ta narobiła dość dużo hałasu w obecnym sezonie letnim. Najpierw grupa letników z Westgate urządziła maskaradę, która polegała na publicznem „utopieniu" młodej kobiety dobrej woli, przystrojonej we wszystkie klasyczne atrybuty „Mrs Grundy". Następnie inne plaże nie omieszkały ze względów konkurencyjnych wyzyskać tego zajścia, by obwieścić urbi et orbi, że u nich goście nie narażają się na taki afront.

„Chodźcie do nas — woła Bringhton, Folkestone, Plymouth — u nas niema inspektorów moralności. Sidmouth ze swej strony obwieszcza, że posiada wprawdzie inspektora, ale z czarnemi okularami.

Najdalej na drodze koncesyj dla nowych czasów poszła Southsea. Tytułuje się dumnie „plażą bez ograniczenia", a jej afisz, który można widzieć na dworcach kolejowych, przedstawia okropną „Mrs Grundy", wypędzaną z miasta. Ponadto tekst afisza obiecuje gościom, że będą mogli grać w golfa i chodzić do kina, nawet w niedzielę. Jak wiadomo, w wielkiej liczbie miejscowości Anglji przedstawienia filmowe w niedzielę są jeszcze zakazane.

W ten sposób plaże angielskie podzieliły się na dwa odrębne klany i letnicy wiedzą, dokąd się udać wedle swego gustu. Dzięki temu ograniczono również ryzyko zajść, jakie się powtarzały w roku zeszłym.

W West Bay np. w roku ubiegłym niejaki p. Anderson pobił ciężko funkcjonarjusza plaży, który zwrócił uwagę jego żonie, że ma kostjum zbyt wydekoltowany. Anderson skazany został na pięć funtów grzywny, ale inni letnicy sprawili mu taką owację, że porządek publiczny był poważnie zakłócony.

W Brighton znów pewna młoda kobieta, która przechadzała się w kostjumie kąpielowym po ulicach miasta, została pobita przez grupę rozsierdzonych niewiast miejscowych. Natomiast w sąsiedniem Eastburne pewna londynka, przechodząc do kontrataku, zaciągnęła przed miejscowy trybunał i spowodowała skazanie za zniewagę pewną starszą damę, która na plaży, zmierzywszy ją przez lorgnon od stóp do głów, oświadczyła na głos: „To skandal, że toleruje się tutaj podobne kreatury".

Tego rodzaju incydenty są w tym roku uniemożliwione. Walka pomiędzy zwolennikami ograniczeń i swobody w zakresie kostjumów kąpielowych toczy się wprawdzie dalej, ale zapomocą afiszów, co jest znacznie bezpieczniejsze i prostsze.

Wit.

„Djabelskie" sztuczki niewiast

Kara za wypychanie bioder.

W starych sądowych aktach londyńskich odnaleziono w „kodeksie obyczajowym świetnego parlamentu" w roku 1573 taki ustęp:

„Każda białogłowa, panna, czy inna, która zapomocą malowania, upiększającej wody, maści i innych smarów, wypchanych bioder i sztucznych gorsetów wprowadzi w błąd poddanego Jego Królewskiej Mości i skłoni go przez to do małżeństwa, będzie karana na zasadzie praw przeciw czarownicom, a małżeństwo jej zostanie unieważnione".

Widać z tego, że w owym czasie nietylko Francja nadużywała kosmetyków, ale, że były w powszechnem użyciu i w zimnej, cnotliwej Anglji — skoro „świetny parlament" oburzył się przeciw tym „djabelskim" sztuczkom i fortelom niewieścim, wymyślając groźby i kary. Prawdopodobnie pomogło to o tyle, że świat niewieści używał kosmetyków dyskretniej. Czy ta uchwała parlamentu nie była raczej wygodnym fortelem dla gentlemanów angielskich, — którzy wtedy mieli ochotę się rozwodzić?

Pięć domów Chińczyka.

Lokatorzy bez gospodarza.

W Londynie miało miejsce ciekawe zajście, w jednej z najbiedniejszych dzielnic miasta West - End.

Mieszkają tam przeważnie Chińczycy, wśród których odróżniał się niejaki San - Tong - Wong, znany więcej pod przezwiskiem „Pana Wypadku". Przydomek swój zawdzięczał, być może, temu, że nie zaniedbywał żadnej okoliczności, aby coś - niecoś zarobić, nawet niezbyt uczciwą drogą. Przed 5 laty „pan Wypadek" wyłudził od pewnego Amerykanina 1250 funtów szt. pod pretekstem załatwienia dość skomplikowanej podatkowej sprawy.

Ma się rozumieć, obietnica pozostała niewykonana, i poszkodowany zwrócił się do policji, zaś Chińczyk, zmuszony do ucieczki, pozostawił na pastwę losu 5 domków na West - End, których był właścicielem.

Odtąd lokatorzy nie płacili nikomu komornego spowodu nieobecności gospodarza. Wreszcie, z biegiem czasu rozzuchwalili się do tego stopnia, że poczęli rządzić temi domami,

jak swoją własnością,

wynajmując mieszkania nowym lokatorom.

Pewnego razu jeden ze starych lokatorów nawet usiłował wyeksmitować opieszałego płatnika, który bronił się tem, iż powód, nie mając legitymacji czynnej, jest takim samym lokatorem i również zalega z komornem. Jednak wszyscy lokatorzy skrupulatnie wnosili za swego gospodarza wszystkie podatki, aby władze nie zostały poinformowane o rzeczywistym stanie sprawy.

Tem nie mniej sytuacja się wyświetliła, kiedy w związku z regulacją przedmieść Londynu, domy Chińczyka miały ulec usunięciu. Jednak do tego nie można było przystąpić spowodu nieobecności gospodarza, któremu nie podobna było doręczyć odpowiedniego nakazu.

Lokatorzy zaś nie chcieli opróżnić swych pomieszczeń bez otrzymania

należytego oświadczenia

od „samego" właściciela domu.

Aby zmusić opornych lokatorów do wysiedlenia się, urząd mieszkaniowy zarządził zdjęcie dachów lecz środek ten nie poskutkował, gdyż mieszkańcy zagrożonych domów w lot się zorjentowali, pokrywszy swe nędzne chatki plandekami. Nie wiadomo, czem się skończy wojna obywateli West - End z wykonaniem planu regulacyjnego stolicy Anglji.

J. K.

W POSZUKIWANIU ZAPOMNIENIA...

PÓŁ MILJARDA LUDZI

znajduje się w niewoli narkotyków.

Zgubnemu nałogowi używania heroiny, morfiny, kokainy, opjum, haszyszu, lub innego narkotyku oddaje się olbrzymia ilość ludzi, a według obliczeń lekarzy wynosi ona zgórą pół miljarda ludzi.

Połowa tej potwornej cyfry przypada na Indje i kraje przyległe. Przeszło 300 miljonów Hindusów i ich najbliższych sąsiadów szuka zapomnienia w haszyszu. Około 250 miljonów nieszczęsnych Chińczyków

upaja się opjum.

Rozmiary tej klęski są w kraju Środka tak wielkie, że w niektórych prowincjach 95 proc. mieszkańców jest niewolnikami tego nałogu. W innych odnośna cyfra spada do 30 proc. Wreszcie około 5 miljonów ludzi, stojących na wyższym szczeblu kultury, należy do grupy morfinistów, kokainistów lub heroinistów. Ogólna liczba narkomanów wynosi więc w przybliżeniu 550 miljonów.

Środki służące do narkotyzowania się tej ogromnej armji, stanowiącej blisko 1/3 część całej ludzkości, podzielić należy ze stanowiska lekarskiego na dwie zasadnicze grupy: na środki porażające centralny układ nerwowy i środki pobudzające go. Do grupy środków porażających używanych chętnie przez narkomanów, należy opjum, morfina, heroina, haszysz, do pobudzających — kokaina,

zawarta w kawie kofeina.

Opjum, zastygły na powietrzu na brunatną masę sok mleczny niedojrzałych torebek maku siewnego, jest mieszaniną całego szeregu alkaloidów, jak morfiny (2 do 20 procent), narkotyny, papaweryny, heroiny i t. d. Jako narkotyk, palony jest w fajkach. Odzwyczajenie się od niego nie jest zbyt trudne i nie powoduje przykrych następstw.

Groźniejszą jest wydobywana z opjum morfina. Już małe jej dawki (4 miligramy) wywołują uczucie przyjemnego ciepła, miły nastrój psychiczny nie czuły na ból fizyczny i psychiczny i t. d. Po ustaniu jej działania (w 20 do 30 minut po zastrzyku) następuje bardzo przykry

stan depresji fizycznej i psychicznej,

który skłania morfinistę do przyjęcia nowej dawki oczywiście silniejszej. Jest to jedna z zapór, stojących na drodze powrotnej morfinisty. To też statystyka odzwyczajania się od morfiny przeraża wprost nędzą osiągniętych rezultatów.

Pochodna morfiny, heroina działa silniej i

jest daleko groźniejsza,

szybciej bowiem wyniszcza organizm.

Niema czynnika, któryby bardziej pobudzał fantazję, przy zachowaniu szczątków świadomości,

jak haszysz.

Jest to żywica kwiatów żeńskich indyjskich konopi siewnych, które, przewiezione do Europy, żywicy tej nie wydzielają. Mieszkańcy Wschodu przyrządzają haszysz w postaci herbaty lub też żują go, lub palą. Bogatsi spożywają go w cukierkach,

lub w konfiturach.

Przedstawicielka grupy środków, pobudzających centralny układ nerwowy, kokaina działa wręcz przeciwnie, niż środki grupy poprzedniej. W miejsce niechęci do wykonywania ruchów, występującej po morfinie, wywołuje ona podniecenie, przejawiające się żywemi ruchami, gestykulacją, wesołością i wielomównością. Po tym okresie pobudzenia zjawia się oszołomienie, bladość twarzy, drżenie rąk,

poty i strach.

Kokaina jest o tyle mniej groźną od morfiny, że odzwyczajenie się od niej nie jest zbyt trudne i nie jest połączone z żadnemi przykremi następstwami dla organizmu. Kokaina wyniszcza jednak ustrój szybciej, niż morfina. Kokainiści narkotyzują się, żując liście krzewu kokainowego, lub wąchając kokainę w formie tabaczki, wreszcie wprowadzając ją jako roztwór na błonę śluzową nosa.

Na pierwszem miejscu co do szkodliwości poszczególnych środków narkotycznych, używanych przez narkomanów, postawić należy w jednym szeregu heroinę, morfinę i kokainę a dalej opjum i haszysz.

Kobiety nie będą już więcej cierpieć

przy porodach.

Od niedawna w różnych krajach stosowane są środki znieczulające przy porodach, wywołujących silne bóle. Niektórzy lekarze wypowiadają się przeciwko tej inowacji, twierdząc, że znieczulenie przeciąga poród i grozi

wielkiem niebezpieczeństwem

jak dla matki, tak i dla dziecka.

Ginekolog John Minniet, starszy ordynator szpitala królewskiego w Liverpoolu, wynalazł dowcipny aparat, wypróbowany przez niego na 100 położnicach, który dał dodatnie rezultaty. Aparat ten ma tę właściwość, iż położnica sama siebie znieczula w miarę

zwiększania cierpien.

Na jej twarz nakłada się maskę, do której zbiegają się dwie rurki: jedna od rezerwaru z czystem powietrzem, druga zaś od balonu z kwasem azotowym. Dopływ czystego powietrza uskutecznia się bez przeszkód, zaś dopływ gazu azotowego reguluje się zapomocą kurka. Kiedy zaczyna się poród, położnicy daje się do rąk

mały lewarek,

połączony z kurkiem. Kobieta wie, że naciśnąwszy silniej na drążek, otrzyma większą porcję znieczulającego gazu i tem ulży swym cierpieniom. Lecz gdyby nawet pacjentka tego nie wiedziała, wszystko jedno, instynktownie regulowałaby dopływ gazu przez kurczowe zaciśnięcie pięści podczas każdego nowego ataku bólu. Gaz wywołuje drzemkę, i wówczas ręka sama przez się rozluźnia się, pacjentka zaś zasypia, do czasu, póki jej nie zbudzą nowe kurcze, w tym samym momencie cierpiąca kobieta znów ściska drążek. W taki sposób pacjentka wchłania ściśle tyle środka nasennego,

ile wymaga organizm,

by nie odczuwać bólu. Oprócz tego, kwas azotowy nie jest takim gwałtownym środkiem jak chloroform lub eter, i nie grozi żadnem niepożądanem następstwem ani dla organizmu matki, ani dla niemowlęcia.

Przyrząd Minnieta jest na tyle nieskomplikowany, że może być zastosowany w każdym prywatnym domu. Obecnie aparat ten wprowadza się do wszystkich szpitali i klinik londyńskich.

J. K.

Blondynki muszą pachnieć fiołkami

a rudowłose pieprzem.

Nie wszystkie panie umieją się perfumować tak, żeby wypadło to racjonalnie, wytwornie i dyskretnie.

Każda pani jest bardzo indywidualna i musi mieć „swój" zapach, jeden przez całe życie. Najelegantsze „lady's" nigdy

nie zmieniają swoich perfum.

Perfumy powinny być dobrane do koloru włosów, oczu i cery. Wyobraźmy sobie naprzykład złotowłosą i niebieskooką istotę uperfumowaną ostrym „Soir de Paris" Bourjois. Będzie to niemiłe i trywjalne. Blondynka, słodka i łagodna musi pachnieć fijołkami, białą różą lub narcyzem.

Na perfumy ostre, pachnące paczulą, piżmem, na wszelkie „szkarłatne róże" goździki i lewkonje pozwolić sobie mogą tylko smagłe brunetki, noszące często czerwone i żółte suknie.

Ciemne blondynki i rudowłose powinny używać

perfum egzotycznych,

pachnących lekko pieprzem, w rodzaju „L'heure bleue".

Perfumami nie wolno szafować. Lepszy efekt osiągnie jedna kropla perfum za uchem, lub na chusteczce, niż cała butla wylana w pośpiechu na głowę.

Pamiętajmy o tem, że perfumować się można tylko wieczorem, używanie perfum rano jest niedopuszczalne, tak samo jak śmiesznem byłoby używanie ich na plaży.

PODSŁUCHANE

MA DOŚĆ.

— Dlaczego pan nie siada?
— Dziękuję, do wczoraj siedziałem.

NIEBEZPIECZNA ZASADA.

— Nie mogłabym nigdy wyjść za mąż za człowieka, któryby nie potrafił zastanowić się dobrze nad tem co czyni.

— Pragnie więc pani zostać niezamężną?

WYSOKA CENA.

A. — Za jaką cenę nabyłeś fortepian?
B. — Za cenę spokoju w domu.

KRYZYS.

— Jak ty mogłeś ożenić się z panną Rózią, kiedy ona ma tylko jedną nogę?
— Właśnie dlatego, mój drogi. Kryzys, nie ma rady A jeden bucik zawsze taniej kosztuje niż dwa.

W BIURZE MAŁŻEŃSKIEM.

— Niech pani będzie spokojna — powiada właściciel biura do kandydatki do stanu małżeńskiego — już ja pani wyszukam dobrego narzeczonego.
— Ach, proszę pana, narzeczonego już mam, tylko chciałabym męża.

OKUP.

On: — Wiesz, gdyby cię porwano, zapłaciłbym w tej chwili 50 tysięcy!
Ona: — Żeby mnie zwrócili?
On: — Nie, żeby cię zatrzymali.

245 miljonów zaległości.

Na drodze reformy ubezpieczeń społecznych.

Istotny obraz obciążeń zarobków wynosi 11,5 proc.

Ubezpieczalnie zatrudniają 20 tysięcy pracowników.

Tym, którzyby chcieli całą kwestję ubezpieczeń społecznych — jak się to mówi — „przeciąć nożem", czy też wręcz samą zasadę tych ubezpieczeń naruszyć, podsuńmy pewne podstawowe cyfry, które najwymowniej ilustrują rolę, znaczenie i zakres ubezpieczeń. Jakie zastępy pracowników korzystają ze świadczeń różnego rodzaju? — Oto pozycje niektóre (w cyfrach okrągłych, od których cyfry rzeczywiste odbiegają nieznacznie z miesiąca na miesiąc). Obecnie korzysta z rent inwalidzkich 240 000 osób, z rent wdowich — 70 000 osób, z rent sierocych — 57 000 osób; ogółem z rent korzysta 367 000 osób.

Z Funduszu Bezrobocia pobiera zasiłki 50 000 robotników. Z Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych — miesięcznie przeciętnie 10 000 osób. Z zasiłków chorobowych miesięcznie korzystało w roku ubiegłym 45 000 osób przeciętnie. Mamy tedy blisko pół miljona pracowników, korzystających z ubezpieczeń społecznych. Pół miljona — bez rodzin. W przytłaczającej większości wypadków ubezpieczony nie żyje samotnie, pomoc więc jemu okazana, jest zarazem pomocą, niesioną rodzinie. Tak więc jakieś mniej więcej półtora miljona osób znajduje ratunek w ubezpieczeniach.

Teraz wyobraźmy sobie, że pewnego dnia świadczenia te ulegają „likwidacji", albo takiej redukcji, któraby ze świadczeń uczyniła fikcję, pozór. Byłby to wstrząs społeczny o skutkach nieobliczalnych.

Reformy trzeba przeprowadzać, lecz z pełnem poczuciem rzeczywistości społecznej Trzeba mieć ciągle na uwadze cyfry powyższe i wiedzieć, jaką one rzeczywistość wyrażają.

*

Zarówno jednostka, jak i społeczeństwo mogą i powinny się ubezpieczać, nie mogą jednak tego czynić ponad własne zdolności zarobkowe lub też z uszczerbkiem dla normalnego, zdrowego bytowania.

Posłuchajmy liczb. Obciążenie zarobków z tytułu ubezpieczeń społecznych wynosi w Polsce 11.5% wypłaty zarobków. Wpłaty składek w r. 1932 wyniosły 398.800.000 zł., podczas gdy wysokość obiegu pieniężnego (na dzień 31 grudnia 1933 r.) wynosiła — 1.346.000.000 zł. Jak widzimy z powyższego, roczne wpłaty składek równają się 4-ej części obiegu pieniężnego w Polsce. Dla porównania z wpływami skarbowemi twierdzimy, że wpłaty z tytułu podatku dochodowego w Polsce w r. 1932/33 wyniosły 189 miljonów złotych, czyli mniej aniżeli połowę wpłat z tytułu ubezpieczeń społecznych. Jeżeli chodzi o zamrożenie pieniądza, to ziluśtruje nam to poniższe zestawienie.

Stan gotówki w zakładach ubezpieczeń na dzień 31 grudnia 1933 r.:

Kasa Chorych	670.000 zł
Z. U. P. U.	103.325.000 zł
Ubezp. Kraj. w Pozn.	8.923.000 zł
Zakł. Wyp. we Lwowie	31.205.000 zł
Zakł. Ub. Kr.-Huta	5.782.000 zł
Ogółem	149.905.000 zł.

czyli 9% wszystkich pieniędzy w Polsce znajdowało się w kasach zakładów ubezpieczeń.

Ubezpieczalnie zatrudniają 20 000 pracowników.

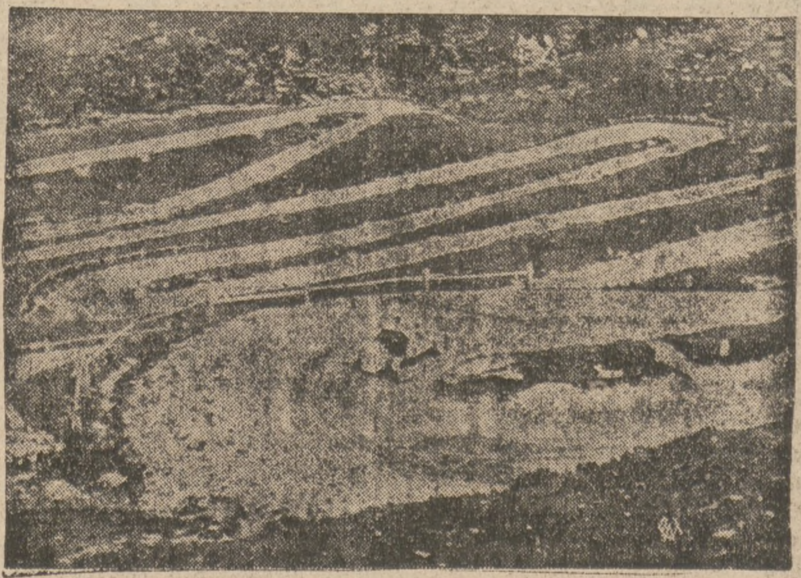
Stan zaległości pracodawców w dniu 31 grudnia 1933 r.:

Kasy Chorych	122.000.000 zł.
Z. U. P. U.	78.300.000 zł.
Ubezp. Kraj. w Pozn	7.100.000 zł.
Zakł. Wyp. we Lwowie	37.700.000 zł
Zakł. Ub. Kr.-Huta	nieznane
Ogółem	245.100.000 zł.

Liczba ta jest niekompletna, ponieważ nie uwzględnia jeszcze ubezpieczenia od bezrobocia.

Nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami idei ubezpieczeń społecznych, ale pragniemy, aby i na tym odcinku naszego życia była zrealizowana — wedle stawu grobla.

Międzynarodowy Raid Alpejski



Odbywa się obecnie VI międzynarodowy raid alpejski. Jest to jedna z najciekawszych i najtrudniejszych imprez automobilowych. W obecnym sezonie wyścigi zgromadziły 105 wozów. M. in. bierze udział w zawodach automobilistka polska p. Koźmianowa. Na zdjęciu — trasa koło St. Moritz.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

14

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego.

Oszust! — zadecydował uczony z żalem po straconym czasie. Podniósł na nieznajomego ostry, rozgniewany wzrok i ujrzał, że jego oczy mienią się kolorami perły. Wstał.

W tym momencie drzwi się otworzyły Młoda kobieta, a właściwie dziewczyna o jasnych warkoczach, owiniętych wokół głowy, zawołoła wesoło:

— Tom!

Zrobiła parę kroków z gracją, właściwą, kobietom, uprawiającym różne sporty, i zatrzymała się:

— Przepraszam, nie wiedziałam, że jesteś zajęty.

Musiała pochodzić z północy, bo miała włosy takiego odcienia, jak dojrzałe zboże.

Profesor Sinnkraft pośpiesznie wyciągnął rękę, dając do zrozumienia, że wizyta jest skończona, i powiedział z ironicznym uśmiechem.

— Prawdopodobnie przed wyjazdem pan jeszcze zwiedzi miasto?

Zamieniając konwencjonalny uścisk dłoni, Jerzy obrzucił młodą kobietę bardzo badawczem spojrzeniem i odpowiedział:

— Miasta Europy przestały mnie interesować od czasu, gdy wystarczy kilka eskadr samolotów bombowych, by zrównać je z ziemią.

Blagier — pomyślał Sinnkraft, postukując niecierpliwie nogą.

Przez ogromnie błyszczące oczy kobiety, czy też dziewczyny, przemknął uśmiech zdziwienia.

Jerzy Lachcowicz skłonił się przed panią, przed uczonym, któremu zawdzięczał ważne informacje i z podniesioną głową wyszedł z gabinetu.

Gdy opuszczał posiadłość profesora Sinnkrafta, z boiska wylał się szeroką rzeką czarny tłum, dążąc razem z nim do mostu przez Dunaj.

ROZDZIAŁ VI.

„Chemicy myślą o Tobie" — napis z modnego instytutu kosmetycznego nie wychodził Janowi Rojkowi z głowy, gdy jechał na dworzec. Starał się nie myśleć o tem, ale słowa uparcie powracały, dźwięcząc głucho i bez końca' „Chemicy myślą o Tobie". Przed pierwszym krokiem, który mógł zaważyć na przyszłem życiu, nie miał innych uczuć i myśli.

Siedząca przy kierownicy małego samochodu Marysia Rojkówna od czasu do czasu rzucała ukośne spojrzenie na sąsiada. Wyraz twarzy, którą przecież sama stworzyła, przyprawił ją o potajemny strach. Jan Rojek miał dziwnie zdrętwiałe oblicze, jakby rozmyślnie zeszpecone, robiące wrażenie maski, zupełnie obcej jej posiadaczowi. Miał na sobie porządne ubranie, miękki ciemnozielony płaszcz skórzany, wprawdzie porządnie znoszony, ale ze śladami dawnej elegancji, i lekki szary kapelusz, głęboko wciśnięty na oczy.

Podczas jazdy nie padło ani jedno słowo. Ile razy Marysia Rojkówna próbowała spojrzeć. Jan natychmiast odwracał głowę, jakby nie mógł znieść obcego wzroku.

Rzęsiście oświetlony dworzec, rozległy plac, zapełniony tłumem ludzi, spiesznie poruszających się w różnych kierunkach, jaskrawe lampy łukowe, ostro odcinające się na ciemnoszafirowem niebie z blademi, migotliwemi gwiazdami — to wszystko wyrwało Janka ze stanu zupełnej apatji. Wstał jak automat, otworzył drzwiczki, wysiadł z samochodu i tak prędko poszedł do wejścia na dworzec, że Marysia ledwo moga za nim nadążyć.

W hallu otoczył ich gęsty, prawie namacalny hałas, głucho brzęczący pod wysokiem sklepieniem kopuły, przerywany ustawicznem nawoływaniem się, krzykami, sygnałami.

Jan Rojek chwycił Marysię za rękę i zapytał szeptem:

— Rozejrzyj się dobrze, czy nie śledzą mnie?

— Ależ nie, napewno nie! —odpowiedziała nerwowo Marysia Rojkówna, torując sobie drogę do wyjścia na peron.

— Czy niema Stockiego, bo...

— Uspokój się! Stocki też nie poznałby cię— przerwała Marysia.

Pociąg już był podany, na peronie panował ożywiony, gorączkowy ruch Podróżni tłoczyli się na stopniach wagonów, w przejściach, opuszczali okna, wychylając się z nich w obłokach pary; funkcjonarjusze pocztowi ładowali worki z korespondencja: do wagonu bagażowego toczyły się z dźwięcznym hałasem wózki pełne pak i walizek; wzdłuż pociągu biegali sprzedawcy. Za peronem, w mroku nocy matowo połyskiwały czerwone oczy i zielone światełka.

Jan Rojek z biciem serca oddał swoją walizkę konduktorowi wagonu sypialnego, który z uprzejmym uśmiechem przyjął szczupły bagaż, przykładając do daszka czapki rękę w białej rękawiczce.

Rojkówwna przyniosa gazety wieczorne, które Janek niemal wydarł jej z rąk i wetknął do kieszeni płaszcza; rozmawiali uurywkowo i z widocznym przymuusem, przechadzając się tam i spowrotem wzdłuż wagonu sypialnego. Nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, wszyscy byli zajęci własnemi sprawami, chociaż młodzieńcowi w skórzanym płaszczu wciąż się zdawało, że nawet lampy patrzą na niego, uśmiechając się szyderczo.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi.

— Czas wsiadać —odezwała się Marysia trochę nieswoim głsem.

Janek zatrzymał się i w przystępie nagłego, ostrego bólu złapał się za skronie. Rój natrętnych myśli kołatał w głowie, jakby chciał ją rozsadzić; — Czy naprawdę ja...? I teraz muszę uciekać? Może śnię, może mnie zaraz zbudzą.

Ucałował Marysię, uścisnął jej rękę i prędko odwrócił się, by wsiąść do wagonu; za chwilę ukazał się w oknie swego przedziału, opuścił szybę i, jeszcze raz wyciągając rękę, zawołał:

—Wszystkiego najlepszego, Marysiu! Do widzenia!

Dopiero gdy pociąg miękko ruszył i ze wzrastającą siłą potoczył się po szynach, Janek zrozumiał, że pożegnał nie tylko Marysię Rojkównę lecz i Hankę Wolską.

Dudniły koła. Z sykiem przelatywały latarnie zwrotnic. Cicho śpiewały uciekające druty telegraficzne.

Hanka Wolska zamknęła okno i rozejrzała się wokół

Widok wykwintnego przedziału wagonu sypialnego wywołał na jej usta miły uśmiech — w lustrze uśmiechnął się Jan Rojek. Przedział rzeczywiście był bardzo elegancki: mahoniowe ściany, wyśmienite łóżka, śliczne lampy, rzucające łagodne i przyjemne światło, niebieski dywan i nadzwyczajne popielniczki. Trudno było żądać większego komfortu, w takim przedziale można jeździć bez przerwy: szkoda tylko, że takie podróże nie istnieją, bo każdemu jest przeznaczona jakaś stacja końcowa. Nagle wszystko stało się jasnem. Rozwiały się resztki wątpliwości i Wolska uprzytomniła sobie, że naprawdę ucieka z Wiednia, ponieważ popełniła morderstwo.

Usiadła na skraju łóżka i z kieszeni płaszcza wyjęła plik dzienników Gorączkowo przebiegała oczami stronę po stronie, gdy raptem zapukano. Zamarła. Od trzech dni najlżejszy szmer przyprawiał ją o strach, od którego serce podchodziło pod gardło. Po chwili opanowała się, schowała gazety i spodziewając się wejścia konduktora, sięgnęła po paszport i bilet. Tymczasem w otwartych drzwiach ukazał się jakiś pan w jasnożółtym płaszczu z sierści wielbłądziej; karykaturalnie szeroki płaszcz znajdował się w stanie straszliwego zaniedbania, w czem mu nie ustępował i kapelusz.

Hanka Wolska stała się blada jak płótno. Mimowoli odchyliła się do ściany, w cień górnego łóżka. Zadyszany pasażer wpadł do przedziału, ledwo dotknął końcami palców kapelusza i zapytał:

— To pośpieszny do Warszawy?

— Tak —wykrztusił Jan Rojek.

D. c. n.

Najpewniejszym środkiem na odciski JEST NÓŻ CHIRURGA.

Lekceważona dolegliwość.

Odciski są zawsze następstwem noszenia wąskiego, ciasnego obuwia. Przedstawiają się pod postacią zgrubiałej skóry, kształtu krótkiego gwoździa, którego główka znajduje się na powierzchni skóry, koniec zaś wnika w naskórek.

Odciski bywają owalne lub okrągłe, płaskie lub wypukłe, o powierzchni gładkiej i błyszczącej. Barwa ich przypomina barwę rogu. Są one twarde i mają zazwyczaj w środku

wyraźny biały punkt.

Punkt ten odpowiada miejscu, w którem odcisk w kształcie czopa wrasta w naskórek (czop, rdzeń odcisku). Tak wyglądają odciski na podeszwie i grzbietowych powierzchniach palców.

Inny natomiast wygląd, mają odciski na zwróconych ku sobie powierzchniach palców. Są one mniej twarde, jak by wymiękłe, barwy białawej. Środek takiego odcisku jest nieco wklęsły, a brzegi wyniosłe i twardsze. Wszelkie odciski są bolesne na dotyk, bolesne przy chodzeniu. Przy wilgotnej temperaturze bóle, spowodowane odciskami,

znacznie się wzmagają.

Tłumaczymy to sobie własnościami hydroskopijnemi (wciąganie wody) istoty rogowej odcisku.

Główną przyczyną powstania odcisku jest ucisk obuwia na skórę w punktach wystających kośćca. Ich ulubionem miejscem jest 5 i 4 palec stopy, pozatem jednak mogą powstać w każdem innem miejscu, podrażnionem uciskiem, zarówno jak i na podeszwie stopy.

Z przykrych powikłań odcisków wspomnieć należy o częstych sprawach zapalnych i ropnych w skórze, dookoła odcisku i pod odciskiem. Niekiedy taki ropień, przy niepomyślnych warunkach, może być punktem wyjścia nawet ogólnego

ropnego zakażenia organizmu,

zakażenia prowadzącego do śmierci. Są to naturalnie bardzo rzadkie wypadki, lecz ponieważ mogą się zdarzyć, należy przestrzec przed wszelkiemi zabiegami samoleczniczemi, ścinaniem odcisków brudnemi nożyczkami lub niewyjałowioną brzytwą. Aseptyka tu obowiązuje tak, jak przy każdym zabiegu chirurgicznym.

Leczenie odcisków polega na stosowaniu wszelkich środków zmiękczających odcisk, rozpuszczających jego istotę rogową. Najprostszym i najłagodniejszym środkiem na odciski jest częste moczenie nóg w gorącej wodzie z dodaniem mydła szarego, sody lub boraksu.

Pozatem chwilową ulgę przynosi ścięcie odcisku — jeśli nie można całego z korzeniem, to przynajmniej jego powierzchownych, zgrubiałych mas rogowych.

Do środków, dobrze rozpuszczających, substancję rogową, należy

kwas salicylowy i rezorcyna.

Oba te środki wchodzą najczęściej w skład najpospolitszych środków przeciw odciskom, czy to maści, czy to plastrów zwykłych lub gutaperkowych. Można też używać wspomnianych środków w rozczynie z collodium. Gdy odciski te są bolesne, dodajemy do nich nieco ekstraktu z konopi indyjskich (haszysz), jako środka znieczulającego.

Oto recepta bardzo dobrego środka na odciski:

kwasu salicylowego 2,0,
ekstr. haszyszu 1,0
spirytusu czystego 2,0
eteru 5,0
collodium 10,0.

Niektórzy przypalają odciski kwasem mlecznym, karbolowym lub octowym.

Wymienione środki wszystkie właściwie są dobre, lecz żaden z nich nie jest środkiem radykalnym, żaden nie zapobiega recydywie, żaden nie usuwa odcisku w zupełności, wraz z rdzeniem.

Najpewniejszym środkiem na odciski

jest nóż chirurga.

Odcisk należy wyłuszczyć i wyłyżeczkować najdokładniej, lub też wyciąć go doszczętnie, a ranę zaszyć.

Chwilową ulgę przynieść też mogą krążki z gumy, filcu lub waty prasowanej, nakładane na odcisk, no i naturalnie

dobrze dopasowane trzewiki.

Gdy kto ma nogi silnie zniekształcone, koszlawe, a palce upstrzone odciskami, niech każe sobie zrobić gipsowy odlew swej nogi. Z tego odlewu należy sporządzić stałe, własne kopyto, na którem trzeba oznaczyć miejsce i rozmiary odcisków i zgrubień skóry, oraz zgrubień kości. Z takiego kopyta zrobione trzewiki będą wygodne, luźne, dobrze dopasowane i gwarantujące wyleczenie się z odcisków.

Na plaży w Riccione.



Dzieci zamordowanego kanclerza Dollfussa Ewa i Rudi (z prawej strony), bawią się na plaży w Riccione z dziećmi Mussoliniego, pod opieką pani Mussolini.

Najwięcej stuletnich

żyje w krajach północnych.

Docent uniwersytetu, specjalista chorób wewnętrznych dr. I. H. Greeff w Canstatt ogłasza znamienne studjum, oparte na szczegółowem zbadaniu życia

124 stuletnich.

Zgóry stwierdzić trzeba, że największą liczbę stuletnich dostarczają kraje północne, najmniej ciepłe południowe.

Na 124 ludzi, liczących ponad 100 lat jest 81 kobiet a tylko 43 mężczyzn.

Jak z wypełnionych kwestjonarjuszy wynika, większość badanych całe życie swe spędziło w miejscowości urodzenia względnie w najbliższem sąsiedztwie. Jedna tylko staruszka doczekała się sędziwego wieku, chociaż w młodości wyjechała do Brazylji.

Najmniej stuletnich znaleziono w miastach. Wogóle między 124 letnimi mieszczaństwo jest reprezentowane przez jednego fabrykanta, 1 młynarza, 1 siodlarza, jednego powroźnika i 3 murarzy.

Badane staruszki były bez wyjątku mężatkami. Jedna z nich była matką 14 dzieci; 3 miało 12, 4 po 10, 3 po 9, 5 po 8; jedna 7, 6 po 6, 5 po 5 itd. dzieci, 43 mężczyznom także troska o dzieci nie zaszkodziła. Jeden z nich miał 14 zdrowych potomków, dwóch po 8, 4 po siedem, 2 po 5; 3 po 4 a z 3 bezdzietnych starców jeden tylko był kawalerem.

Jak z odpowiedzi starców wynika, ani jeden z nich **nie jest jaroszem.** Naogół konsumowano wędzonego węgorza, dużo tłuszczu, mięso peklowane i wędzone, mizerję; kapustę; grzyby; dużo pieprzu i cebuli.

Jeśli chodzi o alkohol, stwierdza dr. Greeff poważną konsumcję szczególnie u mężczyzn. W kwestjonarjuszach staruszek wyczytał np. takie wyznania: „Dziennie 2—3 szklanki (nie szklaneczki) konjaku" — „dawniej do śniadania, w obiad i przy kolacji dziennie po szklance wódki" — a o jednej, która krótko przed urządzeniem ankiety zmarła, napisano w kwestjonarjuszu: „piła dużo do ostatniej chwili". W kwestjonarjuszach starców znalazł się badacz takie zapiski: „lubię wódkę", „w młodym wieku piłem bardzo dużo" („dużo" podkreślono) — „piję tylko czystą wódkę" — „dziennie kilka wódeczek i dwie do trzy szklanki piwa" i t. p.

Dalej wykazuje kwestjonarjusz, że wśród starców i abstynencja od palenia tytoniu nie miała zwolenników. Podczas kiedy staruszki nie paliły wcale zresztą w młodym ich wieku to nie uchodziło), konsumowali panowie tytoniu wcale niemało. Oto odpowiedzi z odpowiedniej rubryki kwestjonarjusza: „Paliłem do 48 i pół roku" — „przez całe lata fajka moja nie ostygła" — „palę fajkę — lubię tabakę mocną".

Sportu w dzisiejszem pojęciu w dawnych latach naturalnie nie znano. Staruszkowie podali więc, że byli dobrymi piechurami, pływakami albo gimnastykami. Utrata zębów następowała naogół

Dwóch badanych przechodziło w młodym wieku gruźlicę płuc a mimo tego doczekało się wieku sędziwego.

Ciekawa ta statystyka poucza, że wszystko jest względne. Są rzeczy, które jednym szkodzą, drugim nie. Oczywiście wszystko zależy od konstytucji człowieka. To, że ktoś pijąc i paląc doczekał się 100 lat życia, to jeszcze nie dowód, że alkohol czy tytoń nie szkodzą. Zresztą — powiedziałby abstynent — kto wie, czy by owi badani nie żyli jeszcze dłużej, gdyby nie pili i nie używali tytoniu. Tak, kto wie? Czyż ktoś z nas może na to odpowiedzieć?

PODSŁUCHANE.

GŁUPI HOMER.

Uczniak siedzi nad Iljadą i tłumaczy na język polski. Naraz zrywa się i powiada:

— Idjota ten Homer. Nie mógłby napisać na swojem wydaniu: „Zastrzega się prawo tłumaczenia".

W KNAJPIE.

— Co to? Gospodarz w żałobie? Umarł mu kto?

E, nie. Tylko najlepszy nasz gość chorował na nerki, i doktorzy zabronili mu wszelkich spirytutarji.

KURY.

Do lekarza zgłosił się pacjent.

— Co panu dolega? pyta doktór.

— Nie wiem sam, jak to określić — żali się pacjent — nic mnie nie boli, a jednak, źle się czuję.

— Prawdopodobnie z przemęczenia. Kiedy pan się kładzie spać?

— Niestety bardzo późno, o drugiej, trzeciej w nocy.

— Otóż to właśnie. Radzę panu kłaść się wcześniej spać i wstawać z samego rana. Wszystkie te dolegliwości znikną, jak by ręką odjął. Ja sam kładę się spać z kurami, a...

— Panu doktorowi dobrze, — przerywa pacjent — ale skąd ja wezmę kury?

ARYSTOKRATA.

Kandydat do stanu małżeńskiego w biurze matrymonjalnem:

— Czy mógłbym reflektować na zamożną partję?

Właściciel biura: — Tak. Mam dla pana kandydatkę z miljonem złotych. Ale ona poluje na stare nazwisko.

Kandydat: Mam najstarsze z istniejących.

Właściciel biura: — Jak się pan nazywa?

Kandydat: — Adam.

KARA.

Sędzia: — Małżonka zgadza się podać panu rękę do zgody. Jak się pan ustosunkowuje do tej propozycji?

— Przyjmuję karę. (Le Rire)

SZCZEROŚĆ.

Autor: — Czytał pan moje poezje, co mi pan za nie ofiaruje?

Wydawca (znany sportsmen, ściąga marynarkę): — Dziesięć punktów jako fory. (Le Rire).

UWAGI PANA GŁĄBKA.

Akuratność dzisiejszych kupców jest zadziwiająca: każdy ich weksel idzie jaknajakuratniej do protestu.

*

Strasznem jest, gdy kobieta spostrzeże, że się starzeje, ale strasznieszem, gdy tego nie spostrzeże.

*

Na koncercie w Filharmonji sala tak świeciła pustkami, że trzeba było pogasić światła, żeby nie oślepić dyrygenta i członków orkiestry.

*

Pewien Szkot był tak oszczędny, że nie wydawał nawet głosu.

GŁOWA I NOGI.

—Dlaczego pan Iks doszedł do tak wysokiego stanowiska? Czy istotnie ma tak tęgą głowę?

— Głowę? Do tego, aby „dojść" wystarczają tęgie nogi i mocne plecy.

OJCIEC.

Na stawie pływa stara kaczka z kaczętami. Nagle na brzegu ukazuje się stary reporter Józio Blagierski i zaczyna się rozbierać. W tym momencie stara kaczka woła do swych małych:

— Dzieci, odsuńcie się. Tatuś chce się kąpać.

PRZYJACIÓŁKI:

— Władzio powiedział mi wczoraj, że za każdym razem, gdy mnie widzi, jestem ładniejsza:

— Nie mógłby cię częściej widywać?

U FOTOGRAFA.

— Czy pani życzy sobie całą postać, czy tylko do pasa?

— Do pasa, ale żeby była także i głowa.

Dodatek sportowy

CO PRZYNOSI DZISIEJSZY DZIEŃ?

Marsz na Odrę

Dnia 19-go sierpnia:

W Rybniku o godz. 6-ej rano start drużyn z Rynku.

W Katowicach o godz. 8.45 zbiórka na Rynku samochodów i motocykli, zgłoszonych do raidu samochodowo- motocyklowego „Szlakiem Powstańców na Odrę“. O godz. 9.15 przegląd uczestników raidu przez Pana Wojewodę Śląskiego oraz Komendę Główną Związku Powstańców Śląskich. O godz. 9.30 start do raidu „Szlakiem Powstańców na Odrę“.

W Rybniku o godz. 10.15 start zawodników do wyścigu kolarskiego „Szlakiem Powstańsów na Odrę“.

W Olzie od godz. 9 — 11 kolejny przymarsz do mety uczestników VIII „Marszu Powstańców na Odrę“. Od godz. 11 — 12 kolejne przybycie do mety uczestników wyścigu cyklistów „Szlakiem Powstańców na Odrę“.

Od godz. 11.30 przybycie do mety maszyn raidu samochodowo-motocyklowego „Szlakiem Powstańców na Odrę“. Od godz. 12 — 14 przerwa obiadowa.

O godz. 14 zbiórka na placu uczestników marszu, wyścigu kolarskiego, i raidu samochodowo-motocyklowego.

O godz. 15 rozdanie nagród zwycięskim drużynom marszowym, zwycięskim cyklistom, zwycięskim drużynom motocyklowym oraz poszczególnym kierowcom samochodowym.

W kolejności nastąpi przemówienie Pana Wojewody Śląskiego i przedstawiciela Głównej Komendy Związku Powstańców Śląskich. Godz. 16. P. Wojewoda Śląski w otoczeniu Władz odbierze defiladę maszyn, które brały udział w raidzie. Po defiladzie zabawa ludowa.

Teatr Polski

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Teatra Polskiego w Katowicach zawiadamia, że przedłużanie ważności legitymacyj członkowskich i wydawanie bonów zniżkiwych, uprawniających do 50 proc. ulgi przy zakupie biletów wstępu na przedstawienia Teatru Polskiego w Katowicach, jak również zapisywanie nowych członków Towarzystwa odbywać się będzie codziennie, za wyjątkiem dni świątecznych i przedświątecznych w czasie od 23-go sierpnia do 7-go września b. r. w godzinach od 17-tej do 19-tej w gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej na parterze pokój Nr. 198 (lokal dawnej Głównej Kasy Skarbowej).

Ze względu na trudności techniczne powyższy termin przedłużony nie będzie, wobec czego uprasza się P. T. Członków o zgłaszanie się we właściwym czasie.

Przedłużanie ważności legitymacyj uskuteczniać będzie również Kasa Teatru Polskiego w Katowicach w godzinach czynności począwszy od 25. sierpnia b. r.

RADJO

KATOWICE — Niedziela 19 sierpnia.

8.30 — 10.00 Audycja poranna 10.05 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Poranek muzyczny 13.00 Pogadanka muzyczna 13.10 Muzyka lekka 13.45 Podróż dookoła Polski 14.00 Płyty 14.30 Audycja muzyczna 15.00 Feljeton 15.15 Muzyka 15.25 Skrzynka pocztowa 15.40 Muzyka (płyty) 15.45 „Wrażenia z wycieczki rolniczej“ 16.00 Koncert 17.10 Koncert solistów 18.00 „Fragment teatralny“ 18.15 Muzyka (płyty) 18.45 Feljeton literacki 19.00 Rozmaitości 19.15 Koncert popularny 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Feljeton 20.12 Koncert solistów 21.00 Capstrzyk 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali“ 22.00 Wiadomości sportowe 22.30 Muzyka lekka 23.05 — 23.30 Muzyka taneczna.

STADJON I. F. C.

15.30 przedmecz; godz. 16.30 I. F. C. — Tennis Borussia.

BOISKO NAPRZODU (LIPINY).

Otwarcie przebudowanego boiska. Godz. 14 Naprzód — Tenesvar (wice-mistrz Rumunji).

BOISKO SMP. ŚWIĘTOCHŁOWICE.

Śląsk — Grzegorzecki KS (Kraków), o wejście do ligi PZPN. Godz. 16.30.

WICEMISTRZ RUMUNJI R. G. M. T. I W WIELK. HAJDUKACH.

W dniu 21. sierpnia rozegra ligowa drużyna Ruch na boisku własnem w W. Hajdukach przyjacielskie zawody z wicemistrzem Rumunji R. G. M. T. I.

Zespół Tenesvar reprezentuje wysoki poziom piłkarski przyczem w swych szeregach ma kilku internacjonałów.

Walka o tytuł mistrza Niemiec wszystkich kategoryj pomiędzy Schmelingiem a Neuselem, pierwsze na wielką skalę spotkanie pięściarskie w Niemczech, odbędzie się w przyszłą niedzielę 26 b. m. w Hamburgu.

Kapitan PZPN p. Kałuża zestawi reprezentację na mecz z Jugosławją dopiero w poniedziałek. Dowiemy się wówczas, jakie jest zdanie naszego naczelnego autorytetu piłkarskiego. Bułanow, czy Pająk? A może tak Michalski z Naprzodu, o którym p. Kałuża w swoim czasie wspominał?

Rybnik. KS. 20 Legja (Morawska-Ostrawa) 7:2 (4:0). Bawiła tutaj polska drużyna z Morawskiej-Ostrawy. Przebieg meczu z powodu padającego deszczu — nie ciekawy.

Bytom. W pierwszym dniu międzynarodowego turnieju tennisowego, Volkmerówna grająca w mieszanej z pogromcą Bratka, Niemcem Eichmerem, pokonała bez większego wysiłku parę Theinert-Ronge.

Siemianowice. Festyn sportowy urządzony przez miejscowy KS. Powstańców, przyniósł nast. wyniki: Mecz zapaśniczy Powstańców z T. G. Sokół (Brzeziny-Śl.) zakończył się wynikiem 16:3. W podnoszeniu ciężarów w.-mistrz Śląska TGS. Pole Zachodnie (Chorzów), uległo miejscowym 1315, na 1410 kg.

Zarząd Śląskiego Okr. Zw. Atlet. zakontraktował na 29. i 30. wrześńsia b. r. mecz zapaśniczy Budapeszt — Górny Śląsk.

Wydział techniczny Śl. O. Z. A. prowadzi już dziś treningi ze swemi zawodnikami, by godnie stawić czoło Węgrom.

KARLICZEK USTANAWIA REKORD ZŁEGO CZASU.

W piątek odbyły się w Magdeburgu na pływackich mistrzostwach Europy przedbiegi 100 m nawznak panów.

Zawody przyniosły nam wielkie rozczarowanie, Karliczek uzyskał bowiem wynik nienotowany u niego od kilku lat i został wyeliminowany odrazu w przedbiegach. Rozczarowanie jest tem większe, że Karliczek był zawsze regularny i czasy przez niego uzyskiwane nie spadały poniżej pewnego minimum (1:16 sek.).

Pierwszy przedbieg wygrał Francis (Anglja) w czasie 1:13,4. W drugim przedbiegu zwyciężył Schwarz (Niemcy) w czasie 1:12,9. Trzeci przedbieg zakończył się zwycięstwem Anglika Besorda w czasie 1:11,4, drugim był Küppers (Niemcy) 1:12,7, trzecim Nagy (Węgry) 1:15,5, czwartym Heiling (Czech.) 1:15,9. Karliozek zajął ostatnie miejsce w bardzo słabym czasie 1:18,2.

Wyniki zawodów prosimy podawać telef. 406-62

Niedole i zbrodnie

Z Tarn. Gór donoszą (R): Ubiegłej nocy odwiedzili jacyś niewyśledzeni dotąd sprawcy niezamkniętą stodotłę Karola Galbasa w Żyglinie, skąd zabrali dwie pary uprzęży na konie przestawiające większą wartość.

Do składu drogeryjnego Emila Bastonia w Wielkich Hajdukach włamali się ubiegłej nocy nieznani sprawcy, którzy po usunięciu okiennic zabrali z wystawy większą ilość farb oraz przyborów do malowania wartości zgórą 300 zł. Sprawcy zbiegli z łupem przez nikogo nie zauważeni.

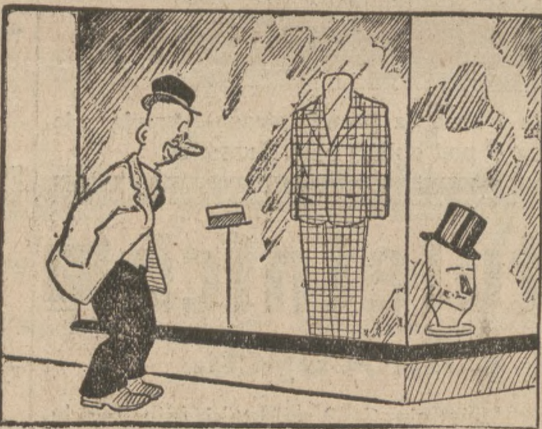
Ubiegłego popołudnia dostali się jacyś złodzieje przy pomocy podrobionych kluczów do mieszkania kupca Zygelbauma w Katowicach, gdzie skradli dwa futra, męskie i damskie, kilka płaszczy oraz większą ilość różnej garderoby i bielizny wartości 5600 zł.

Z Rybnika donoszą: Na drodze polnej pomiędzy Gierałtowicami a Chudowem spadł z roweru skutkiem szybkiej i nieostrożnej jazdy mieszkaniec Nowej Wsi, Alojzy Jarkulisz. Padł on tak nieszczęśliwie na ziemię, że uległ złamaniu kręgosłupa. W stanie bardzo ciężkim odstawiono go do szpitala Spółki Brackiej w Knurowie.

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

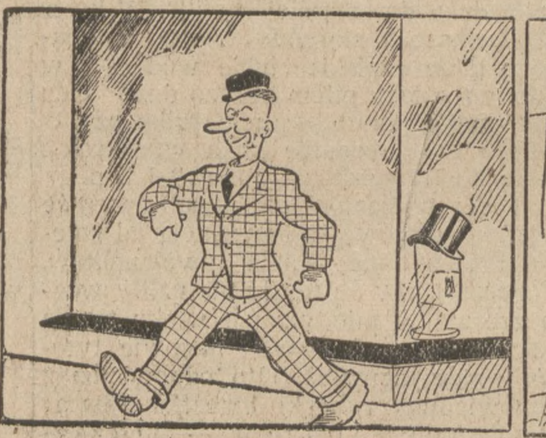
Film tygodniowy „Nowego Czasu“



1. Tanio pragnąc kupić anzug,
do Sosnowca Karlik bieży —
cud garnitur widzi w oknie,
chce spróbować, jako leży.



2. Patrzy w lustro — jak ta lala,
garnitur ma swoje wcięcie,
a żyd cmoka i zachwala,
że mu tanio da na szczęście.



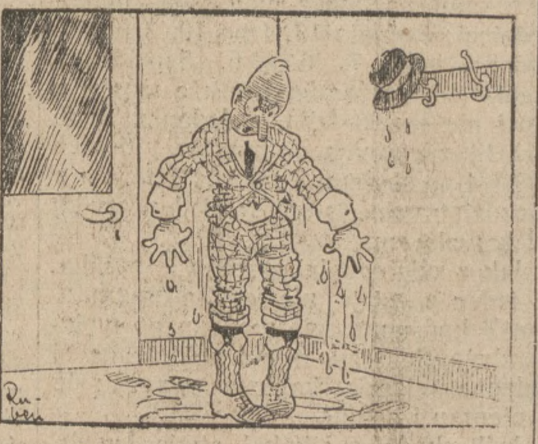
3. Kupił Karlik i wesoło
maszeruje ku swej gminie,
by po długiem zalecaniu,
oświadczyć się dziś dziewczynie.



4. Nagle deszczyk zaczął padać,
nic groźnego — drobny taki,
ale rychło Karlik patrzy,
a na niebie gromów znaki...



5. Oberwało się chmur wiele,
woda leje się jak z cebra,
Karlik pędzi ku domowi,
a z zimna go trzęsie febra.



6. Woda zeń się ciurkiem leje,
gdy nareszcie dobił domu,
Żyd się pewnie w kułak śmieje,
bo anzug nie zdatny nikomu.

Dyszlem w twarz

Na ul. Wolności w Chorzowie I została najechana przez jakąś furmankę niej. Riesenfeldowa (Styczyńskiego 2), która przechodziła właśnie przez jezdnię. Uderzona dyszlem furmanki w twarz Riesenfeldowa padła na bruk odnosząc poważne obrażenia. Woźnica, który ponosi winę z powodu nieprzepisowej jazdy, na widok wypadku podciął konia i zbiegł.

Popyt na żelazo

Za kradzież żelaza z kolejki wąskotorowej aresztowano ostatnio w Chorzowie małoletnich: Józefa Kupnego i Alfreda Fleischera z Maciejkowic oraz Teodora Pijowczyka z Chorzowa.

Podobnie przytrzymano Józefa Danysa i Józefa Schustera z Nowych Hajduk (3-go Maja 18), którzy na nieczynnej kopalni „Piast“ w schronisku na sikawkę poodbijali z niej różne części żelazne oraz rozmontowali całkowicie.

W dołach koło kopalni hr. Laury w Chorzowie II zwabił policję słup dymu. Okazało się, że to Franciszek Weber (Podgórna 12) oraz Ernest Deutschek (Bytomska 71) wytapiali ołów ze skradzionego na szkodę kopalni „Biały Szarlej“ kabla.

Obu niedoświadczonych przestępców, którzy sami na siebie ściągnęli policję — przytrzymano.

Rabunek

Pod pozorem załatwienia korzystnej tranzakcji handlowej zwabił do swego mieszkania w Chorzowie I Józef Pizia (Mickiewicza 43) handlarkę Gertrudę Chorą (Cmentarna 25). Kiedy już znaleźli się na miejscu, Pizia wyrwał handlarce z ręki trzymaną na „korzystne kupno“ gotówkę w ogólnej wysokości 475 zł. Za zbiegłym Pizią policja wdrożyła pościg.

Rozmowy za 20 groszy.

CZY MOŻNA ZATELEFONOWAĆ?

Najpracowitsze aparaty.

W bardzo wielu sklepach wisi w oknie wystawowem zachęcająca tabliczka z napisem: telefon czynny. A do tych sklepów, gdzie niema tabliczki, co raz to ktoś wchodzi z zapytaniem: — Czy można zatelefonować? Czy jest telefon?

W aptekach i cukierniach, to nawet nikt się o to nie pyta, bo i tak wiadomo, że przecież jest telefon, albo nawet i automat.

Z tych telefonów w sklepach, w aptekach, korzystają ci, co nie mają telefonów w domu. Każda pora dnia, każdy nieomal sklep z telefonem

ma swoją publiczność.

W godzinach przedpołudniowych — dzwonią przeważnie ludzie w sprawach interesów. Tu trzeba zadzwonić, tam się dowiedzieć. Więc telefonuje się.

Młody człowiek podchodzi do aparatu i z przejęciem, dokładnie kręci tarczą. Czeka cierpliwie aż tarcza powróci. Wreszcie — jest połączenie.

— Czy mogę prosić pana inżyniera?

I czeka długo na odpowiedź. Wymienia przytem swoje nazwisko. Po chwili zapytuje zawiedzionym głosem:

— Więc kiedy można zatelefonować? Czy jeszcze dziś zastanę?

Wiesza słuchawkę i płaci dwadzieścia groszy. Szkoda. Szkoda mu tych pieniędzy. Przecież nic nie załatwił, a zapłacić trzeba.

— Nie może pani wziąć piętnaście groszy? Przecież ja prawie codziennie telefonuję, to mnie

dużo kosztuje.

Nie, właścicielka sklepu nie chce wziąć mniej. A przecież są takie sklepy, gdzie telefon kosztuje 15 albo i 10 groszy.

Miejsce przy telefonie zajmuje człowiek w roboczem ubraniu.

— Hallo! — krzyczy głośno, hallo.

Jako że jest to cudzoziemski wyraz i tak inni wołają. I potem mówi prędko i bardzo głośno.

— Panie szefie, to już. Materjał zawieziony. Ludzie są. Tylko jeszcze trochęby się zdało sztang. Może człowieka po to przyślę z furmanką.

To jest interes. Praca.

Takie o pracę, to są jeszcze i inne.

Młoda panienka pyta zdenerwowanym drżącym głosem:

— Dzwonię z ogłoszenia. Czy tu potrzebna jest biuralistka? Kaucja? Nie, nie mam. Ale referencje mogę przynieść. To kiedy można złożyć podanie? Dziękuję.

I wiesza słuchawkę smutno, beznadziejnie.

Wikcia, co służy w sąsiedniej kamienicy też załatwia swoje interesy przez telefon.

— Pani potrzebuje służącej?

I wymienia swoje zalety. Że dobrze gotuje, że świadectwa ma.

Różne wady i zalety mają te telefony, z któremi dzwoni się „z miasta"... Jedne to są umieszczone tak zacisznie, w jakichś wnękach, lub nawet maleńkich pokoikach za sklepem. O tych wiedzą wtajemniczeni i stale korzystają z nich. Inne są bardziej jawne, mniej dyskretne.

W aptece, na rogu, telefon jest przy ławeczce, na której siedzą ci, którzy czekają na lekarstwa i na tenże właśnie telefon. Czekają w kolejce, bo amatorów telefonowania jest kilku. Te kolejki mają miejsce przważnie wieczorem.

— Pan Jurek jest? — informuje się młode dziewczę.

I przekomarza się rozkosznie z młodzieńcem.

— I pan powiedział do Władka, że ja mam oczy nieszczere, panie Jurku,

gniewam się na pana.

Druga młoda osoba denerwuje się przeciągającą sie rozmową.

Wreszcie pogawędka skończona.

Pani w średnim wieku zdaje relację lekarzowi.

— Więc panie doktorze jest trzydzieści osiem i trzy kreski. Zastrzyk był dany.

Wiesza słuchawkę, płaci i wychodzi pospiesznie.

Następna rozmowa.

— Madame, ja dziś nie mogę przyjść na lekcję. To kiedy mogę? — Mała, tłusta dziewczynka z warkoczem, pertraktuje ze swoją „madame" od francuskiego.

Szczupły, wysoki gentleman jest wylewny.

— Więc panie kolego, koniecznie. Partyjka będzie. Czekamy. Żona prosi serdecznie.

Są również rozmowy tajemnicze, poufne, jakby szyfrowe. Mówią wtedy cicho, skrótami. Gentlemani i damy. Młoda niewiasta z platynowemi lokami zasłania tubkę dłonią.

— To ty? Już wychodzę. Tak, tam gdzie zawsze. Dobrze. Pa.

I już. To wszystko — resztę powiedzą sobie osobiście. Bo to — zakochani.

Co mówią o tem właściciele telefonów? Właścicielka małej cukierenki, w której wisi zniszczony przedwojenny aparat, jest niezadowolona

z amatorów rozmów.

— Zamiast kupić — to gadają. A niektórzy to już godzinami. Najgorzej, to już jak jaka panna albo kawaler. Przychodzi taki jeden, codziennie, o trzeciej i zawsze prosi pannę Lilkię Niewiadomskie. I co się dopiero z nią nagada. A czasem to dwa razy dziennie do niej telefonuje. Aż śmiech słuchać, choć to niedyskrecja, co on tam jej opowiada.

I stanowczo lepsza jest ta klientela, co telefonuje w interesie. Bo przynajmniej krótko. Wogóle to niedobrze jest z telefonem w sklepie. Chyba tylko tyle jest z niego, że jaki taki wody się po zatelefonowaniu napiję.

Kiedy się czeka na telefon, łatwo jest zacząć rozmowę z kimś, kto również czeka.

— Tak, to nie wygodnie jest bez telefonu w domu. Ale jak kto mało telefonuje, to taniej jest telefonować tak właśnie z apteki albo sklepu. Tylko z tem czekaniem najgorzej.

A wszyscy naogół skarżyli się

na drożyznę rozmów.

— Gdzież to, dwadzieścia groszy, Taki pieniądz. Zwłaszcza jak kto bezrobotny i o posadę się na ten przykład dowiaduje, a zatelefonować musi. Są przecież takie sklepy, gdzie biorą 15 albo nawet i dziesięć groszy. A jak tamci mogą, to i inni też. Więc koniecznie powinien ktoś zająć się tem żeby tak drogo nie kosztowały.

I może ktoś zainteresuje się tą sprawą? Wartoby.

Komunikat dla prac. umysłowych

którzy wrócili z Niemiec do Polski.

Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych komunikuje, że w dniu 31 sierpnia r. b. upływa termin do zgłaszania wniosków o przywrócenie uprawnień ze składek opłaconych do ubezpieczenia w niemieckich instytucjach ubezpieczenia społecznego pracowników umysłowych (Reichsversicherungsanstalt für Angestellte Berlin-Wilmersdorf) lub w jego instytucjach zastępczych na podstawie umowy polsko-niemieckiej z dnia 11 czerwca 1931 r. o ubezpieczeniu społecznem.

Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych zaznacza, że dotyczy to pracowników umysłowych, którzy wrócili z Niemiec na Górny Śląsk od drugiej połowy 1921 r., albo na inne obszary Polski po roku 1917.

O wszelkie informacje w związku z umową polsko-niemiecką o ubezpieczeniu społecznem zgłaszać się należy do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Oddział w Chorzowie.

Państwo zbrodniarek.

300 kamiennych serc za kratami.

Tam, gdzie wstęga Wisły skręca po raz ostatni w swej wędrówce do morza, u stóp naszej królowej wód, niedaleko Bydgoszczy, wznoszą się ciężkie, najeżone żelazem krat, mury.

To Fordon — więzienie, przeznaczone dla kobiet, skazanych na długoterminowe kary, siedlisko największych zbrodniarek i wyrafinowanych złodziejek. Przy bramie jedyny, oprócz naczelnika mężczyzna, dozorca, strzegący wejścia do zbrodniczego państwa płci pięknej. Klucz do owego raju powierzono mężczyźnie, mocno już przyprószonemu siwizną, który stanowi objekt stałych westchnień pensjonarjuszek.

Zgrzyt zamków i dźwięk kluczy mówi, że ostatnie połączenie z wolnością zostało za nami zerwane. Jesteśmy wśród kobiet, 300 kamiennych serc, które na swem sumieniu mają nierzadko rozboje, wyrafinowane morderstwa lub oszustwa.

— Kobieta pozostaje za kratami tylko kobietą — mówi naczelnik. — Nasz poczciwy klucznik nie może się opędzić od natarczywych spojrzeń, przebywającej tu armji kobiecej. Choć piąty krzyżyk dźwiga na karku, jest przedmiotem stałych rozmów w celach, przez kancelarję przewija się szereg listów miłosnych,

adresowanych właśnie do niego.

— No taki stosunek: 300 kobiet na dwóch mężczyzn — to nic dziwnego — myślę w duchu.

Największą plagą jest jednak stujęzyczna plotka, która początek swój wywodzi z kuchni więziennej, gdzie dobrze sprawujące się przygotowują pożywienie dla towarzyszek niedoli. Ileż to dozoru trzeba poświęcić, aby obiad był przygotowany na czas! Pozostawione na chwilę samotności „kuchareczki" zabierają się zaraz do plotek.

Bijatyki w celach

to chleb powszedni.

Kobieca wojna wre w całej pełni. Jedna drugą obleje gorącą kawą, otrzymaną na śniadanie, nabije guza miską, wyrwie pęk włosów z fryzury.

Najgorszy element stanowią jednak prostytutki, które przy każdej sposobności swemi „wdziękami" protestują przeciw rygorowi więziennemu. Kilka miesięcy temu zbuntowała się cela, w której przebywało pięć prostytutek. Każde zjawienie się dozorczyni witane było

stekiem wyzwisk,

od których uszy puchły. Akompanjamentem tego swoistego jazzbandu cór Koryntu było stałe walenie w drzwi celi. Wreszcie pod wieczór uspokoiło się zupełnie.

Rano, podczas apelu wszystkie pięć zastano zupełnie nago, a podarte ubrania zaściełały podłogę celi. Jakkolwiek chęć uspokojenia ich znajdowała odpowiedź w wymownym geście oraz niemniej „wytwornej" propozycji. Cóż było robić? Naczelnik zarządził prysznic.

Strumienie wody

uspokoiły rozpalone Ewy, a w godzinę potem cela była zupełnie sprzątnięta.

Inne zdarzenie:

Pewna notoryczna złodziejka odezwała się lekceważąco o kochanku — apaszu wspólniczki celi. Dziewczyna apaszowska pamiętała urazę W kilka dni patem, gdy wróciła ze spaceru, przyniosła ze sobą ukryty

kamień kilogramowy,

którym chciała załatwić swe porachunki.

Wśród personelu więziennego panuje przekonanie, że lepiej mieć pod swą pieczą 1500 mężczyzn, aniżeli 300 kobiet więźniów.

Mężczyzna z wiszących w celi przepisów sporządzi sobie najwyżej szachownicę, by zagrać w warcaby z towarzyszem niedoli, kobieta będzie za kratami wiecznym buntownikiem.

Najazd biedaków na lasy.

Sezon jagód i grzybów.

Z Tucholi donoszą:

Na Pomorzu już dawno nie notowano tak wielkiego urodzaju czarnych jagód, jak w roku bieżącym. Wobec panującego bezrobocia, czarne jagody mają nie małe znaczenie gospodarcze zwłaszcza dla biednej ludności wiosek leśnych.

Sezon czarnych jagód trwa przez dwa miesiące, lipiec i sierpień. Niektóre gminy żyją w tym czasie wyłącznie

z samych darów leśnych.

Rychłym rankiem śpieszy kto może, zwłaszcza kobiety i dzieci, do lasu, wracając pod wieczór z całodziennym plonem na wyznaczone w lesie miejsce odstawy, gdzie już czekają na nich handlarze z wozami.

Na Pomorzu są mianowicie dwa słynne z obfitości czarnych jagód skupienia leśne: Bory Tucholskie i rozległe lasy na przestrzeni Brodnica — Lidzbark. W Lidzbarku i sąsiednich stacjach kolejowych panuje, gdy nadchodzi nocny pociąg warszawski, niezwykły ruch. Handlarze czarnych jagód, przeważnie kobiety dobijając się hałaśliwie do pociągu, pakują ogromne kosze i skrzynie do przedziałów, po trzydzieści, czterdzieści i więcej, po krótkim postoju pociąg rusza z miejsca, a zdyszane kobiety porządkują swój bagaż w przedziałach, w których panuje nieraz harmider i ścisk. Lecz nie razi to pasażerów, ludziska przecież jadą na targ do Torunia, Grudziądza, Bydgoszczy, Inowrocławia i t. d., by spieniężyć „czernice", uzbierane mozolnie całodzienną pracą tysiąca rąk....

Jagody, uzbierane w Borach Tucholskich, idą przeważnie na eksport do Niemiec i do Anglji a częściowo do miast, nie mających w sąsiedztwie lasów, jak Chełmno, Chełmża i t. d. Handlarze, którzy ten owoc skupują, mają na wozach specjalne koszyki (plecionki), do których jagody, po kilka tylko funtów, przesypują, by możliwie uchronić je

przed fermentacją.

Na miejscu odstawy przedstawia się pod wieczór, gdy poławiacze jagód się zbierają, zajmująca idyla leśna...

Jak donośne znaczenie gospodarcze i społeczne ma sezon czarnych jagód, dowodzą cyfry. W leśnictwie Rykawiska np. (4000 mórg lasu) wybierano w najlepszym okresie dziennie do 50 ctr. czarnych jagód. Handlarze płacą za towar gotówką (10 gr. za funt), przyczem wprawne kobiety zarabiają

do 3.50 dziennie.

W innych leśnictwach osiągnięto podobne rezultaty.

Prócz czarnych jagód obrodziły się w lasach obficie jeżyny, owoc nadający się przedewszystkiem na fabrykację znakomitego wina. Znaczenia gospodarczego tego owocu niestety nie docenia się jeszcze należycie. Po ostatnich opadach deszczowych otworzy się dla mieszkańców kolonji leśnych nowe poważne źródło zarobkowania — grzyby, które już teraz pojawiają się we większej ilości na rynku naszych miast i miasteczek.

ŚMIEJMY SIĘ!...

Wyprawa nad morze.

Pamiętnik pani Eulalji.

DZIEŃ PIERWSZY. Wyrwałam się nareszcie z tego dusznego miasta. Czuję się świetnie. Właśnie odbywam podróż wielkim parowcem, po wielkiem morzu, a czynię to z wielkiem zadowoleniem.

Ah, gdyby mój mąż wiedział, jak ja potrafię wydawać jego pieniądze, to chyba nabrałby o mnie zgoła innego wyobrażenia.

DZIEŃ DRUGI. Ładnie tu jest na tem morzu, ale ładniej jeszcze na parowcu. Wogóle wszystko jest tu ładne. Kapitan okrętu jest ładny i powiedział mi, że mu się też podobam.

Na jedno tylko kręcę noskiem: kapitan ciągle mi mówi o wzburzonych falach o głębinach. Domyślam się co on ma na myśli.

DZIEŃ TRZECI. Kapitan najwidoczniej jest we mnie zakochany. Dziś naprzykład mówił mi o bocianie, a potem o gniazdku. On mówi, że na okręcie jest tak zwane bocianie gniazdo, ale ja mu nie wierzę, on napewno miał co innego na myśli.

DZIEŃ CZWARTY. Teraz już na pewno wiem, że mnie kocha, bo zaczyna mówić o pokładzie. Co to będzie, co to będzie?!

DZIEŃ PIĄTY. Nie wiem co się zemną dzieje. Moje przeczucia i domysły sprawdzają się. On mnie kocha- I powiedział, żebym mu się poddała, bo on musi być zwycięzcą, a jak nie to najpierw zastrzeli siebie, potem mnie, mego męża i całą swoją i moją rodzinę.

Przecież nie mogę dopuścić do rozlewu krwi.

DZIEŃ SZÓSTY. Wojna zaczęła się na dobre, między mną, a kapitanem. Ale jakie tu nierówne szanse! On były wojskowy, wytrawny (trawi wyśmienicie), wolnomyśliciel (myśli istotnie bardzo powoli, ale szybko mówi i robi), a ja słaba kobieta, marnotrawna (trawie rzeczywiście kiepsko), białogłowa (noszę na głowie białą czapeczkę). Bronię się, jak tylko mogę ale czy moja forteca wytrzyma? Nie wiem! Zaczynam wątpić.

DZIEŃ SIÓDMY. Kapitan zapowiedział kategorycznie, że wpakuje kule mojemu mężowi w serce, zato, że śmiał się, śmiał... ze mną ożenić.

O, mój biedny, nieszczęśliwy, kochany mężulku.

Patrz, chcą cię zgładzić z tego świata.

Ale nie! Ja nie pozwolę. Wiedz, że masz kochającą żoneczkę!

Nie, nie, postokroć razy nie! Nie poleje się krew z mojej winy! Nie chcę mieć twego życia na swem sumieniu...

Mężu, jesteś uratowany, już nie dosięgnie się kula dziarskiego kapitana.

Uratowałam cię od niechybnej śmierci. Ale czy ty to potrafisz ocenić? Wy wszyscy mężczyźni jesteście jednakowi. A więc to ocalenie pozostanie tajemnicą moją i kapitana.

Lekarz panny Nany

PODEJRZLIWY OJCIEC.

Panna Nana poznała go w Ciechocinku. Odrazu chłopiec przypadł jej do smaku. Zgrabny, dowcipny, dobrze wychowany. W Warszawie spotykali się nadal.

Parasol nosił zawsze, jak szpadę u boku.

W klapie marynarki widniały
trzy skromne wstążeczki:
odznaczenia wojskowe. I doktorem był w dodatku. Widziała wyraźnie napis na wizytówkach: dr. medycyny Maurycy Weisbart.

Panna Nana spotykała się często z młodym doktorem. Chodzili razem na dancingi. Pewnego dnia panienka nie wyszła z domu. Migrena. Gorączka. Należało wezwać lekarza. Wezwano naturalnie doktora Weisbarta. Młody eskulap zjawił się natychmiast. Kazał rozebrać się panience. Opukał starannie, zalecił zażyć „kogutka", wziął dziesięć złotych i poszedł.

Nazajutrz panna Nana wezwała go znowu. Gorączka. Ból głowy większy. Tym razem młody człowiek pozostał dłużej w jej pokoju. Wychodząc kazał jej

napić się rycyny.

Kogutka polecił także. Honorarjum wziął wstydliwie.

Niestety niedomaganie panny nie chciało ustąpić. Zawiadomiła rodziców, mieszkali na prowincji. Tymczasem poddała się kuracji miłego p. Weisbarta.

Młody człowiek zamykał już teraz drzwi na klucz, kiedy miał badać chorą. Lecz nie wpływało to na honorarjum, które pobierał nadal.

Pewnego dnia zastał Weisbart jakiegoś starszego pana w mieszkaniu panny Nany.

— Jestem ojcem Nany. Co sądzi doktór o jej zdrowiu? — Grypa. Ostra grypa.

— Czy nie należy zrobić konsyljum?

— Nie sądzę. Koszty. Sprawa nie jest tak poważna.

Zachowanie młodego człowieka wydało się bardzo dziwnem ojcu panny Nany. Szczególnie kuracja: „kogutek" i rycyna. Wezwał więc na własną rękę znajomego lekarza, któremu na widok chorej włosy nie stanęły na głowie tylko dlatego, że był zupełnie łysy.

Okazało się także, że żaden doktór Maurycy Weisbart wogóle nie istnieje.

— A jego miłość?

To pytanie zostało bez odpowiedzi. W sądzie grodzkim Maurycy Weisbart wyjaśnił, że niema nic do wyjaśnienia i został skazany na 1000 złotych grzywny z art. 26 kodeksu o wykroczeniach.

DWIE OMYŁKI.

Rozmówki w sąsiedztwie.

Wieczorem na podwórku toczą się rozmaite rozmowy, których mimowolnymi słuchaczami są sąsiedzi.

Oto naprzykład pani Jazgolska z trzeciego piętra opowiadała pani Grzędzińskiej z pierwszego.

— Grunt, moja pani, wychowanie. Ja moją małą zamkłam w mieszkaniu i nie wypuszczam na ulicę.

— Czy pani aby dla niej nie za surowa.

— Ja surowa? Niczego jej, moja pani, nie żałuję. Po całych dniach ją pieszczę. Wszystko ma, co potrzebuje! Ale na głupstwa jest jeszcze za młoda!

A muszę ją pilnować, bo doniej się ten czarny od Walasińskich przywała. Wczoraj nawet do mieszkania wlazł. Naturalnie za drzwi go wyrzuciłam. A jej powiedziałam: Wszystko możesz, ale co to, to nie, moja panno!

I teraz nie wypuszczam samej na ulicę... Jak się źle wychowa, to się potem same zmartwienia ma. Po nocach się zacznie włóczyć i potem wraca do domu, Bóg wie, w jakim stanie...

— Pani Jazgolska! — spytała sąsiadka. — Pani opowiada o swojej córce?

— Nie! — wyjaśniła sąsiadka — o mojej suczce Mimi.

W tydzień potem znów, pani Jazgolska opowiadała przez okno pani Grzędzińskiej.

— Wyszła, uważa pani, wczoraj rano. Przez cały dzień jej nie było. Mówię pani, że ją, psiakrew, na łańcuchu trzeba trzymać... Dopiero wieczorem otwieram drzwi i wyobraź pani sobie, kto siedzi na schodach?

— Ona?

— Zgadłaś pani. Siedzi drańatwo ze spuszczoną mordą i w oczy mi nie śmie spojrzeć... Naturalnie wzięłam proszę pani pasek i ją za kudły do mieszkania.

— Gdzie byłaś, suko podła? — mówię. — Gdzieś się, zarazo, włóczyła?

Tak jej paskiem skórę wygarbowałam, że wyła aż uszy bolały... Myśle że że nauczka była dobra...

— Pani Jazgolska! — spytała sąsiadka — Pani mówi o swej suczce?

— Nie proszę pani — wyprowadziła ją znów z błędu sąsiadka — o mojej córce, Andzi.

KLĄTWA KUPCOWEJ.

Podejrzana gościnność.

Dwóch złodziei zawodowych Adolfa Wiązkę i Edmunda Wajnera zgubiła wiara w skuteczność klątwy.

Panowie ci pewnego dnia poczuli silny głód, weszli więc do sklepu spożywczego, p. Marji Dobińskiej, zagadali właścicielkę zwędzili z bufetu sporą szynkę i rzucili się do ucieczki.

Kupcowa podniosła alarm, ale nie mogąc zostawić sklepu bez opieki wybiegła tylko przed próg i rzuciła w ślad za uciekającymi złodziejami:

— Żebyś się łobuzie przy pierszym kawałku udławił.

Kawalerom wytrycha udało się więc uciec i po jakimś czasie siedzieli już w cichym zakątku, gdzie postanowili spożyć w pocie czoła zdobytą szynkę.

— Edziu! — oświadczył p. Adolf podając koledze szynkę i scyzoryk. — Pierwszy ty napocznij. Starszy jesteś i pierwszy kawałek do ciebie należy.

— Nie, Adziu — zaprotestował p. Edmund. — Tyś się więcej przy tej szynce napracował. Pierwszy kawałek ty sobie weź.

— Nie, Edziu! Mnie nie wypada. Ty starszy, i fachowiec lepszy.

P. Edmund łypnął złem okiem na kolegę i zagrał w otwarte karty.

— Ty mnie draniu na grzeczność nie picuj! Boisz się pierwszego kawałka, bo kupcowa klątwę rzuciła, żebyś się przy pierwszym kawałku udławił!

— O jej! — zmieszał się zlekka p. Adolf. — Ktoby tam w takie rzeczy wierzył!

— Jak nie wierzysz, to zjedz pierwszy kawałek.

— Wiesz co? Poco mamy ryzykować? Pierwszem kawałkiem poczęstujem jakiego obcego frajera.

I widząc, że wpobliżu przechodzi jakiś robociarz, zaprosili go gościnnie:

Ale przechodzień odmówił i poszedł dalej. A po chwili meldował posterunkowemu, że jakieś podejrzane typy siedzą pod płotem z całą szynką, z pewnością kradzioną.

W ten sposób obydwaj koledzy dostali się za kratki, gdzie z mocy wyroku sądowego posiedzą przez 6 miesięcy.

WISIELEC W REDAKCJI.

Amerykańskie pomysły.

Do redakcji pewnego wielkiego dziennika w Chicago przychodzi elegancki pan w sile wieku i melduje się do naczelnego redaktora.

Redaktor naczelny wskazuje mu fotel i pyta:

— Czem mogę panu służyć?

— Przychodzę w sprawie sprostowania pewnej fałszywej wiadomości, która ukazała się w pańskiem piśmie wczoraj.

— Fałszywa wiadomość? W mojem piśmie? To niemożliwe!

— Niech pan pozwoli! Czy pan nie podał wczoraj wiadomości, że Jeroboam Smith lat pięćdziesiąt dwa, przemysłowiec zamieszkały przy Redstreet numer czterdzieści trzy

powiesił się?

— Zaraz sprawdzę, — odpowiada redaktor, każe sobie podać komplet pisma, przegląda i stwierdza.

— Istotnie. Tak jest.

— A więc, — ciągnie dalej przybyły pan.

— Cała ta wiadomość nie ma ani źdźbła prawdy!

— Skąd pan wie?

— Bo ten Jeroboam Smith to ja!

— Więc co?

— Więc żądam sprostowania!

— Z zasady nie daję sprostowań. Ale, wobec tego, że istotnie wiadość nie jest ścisła, proponuję panu inne wyjście. Ogłoszę jako, że sznur, na którym pan się wieszał, zerwał się i przywrócono pana do życia. Ponadto, ogłoszę loterję na ten sznur. Czytelnicy nasi są przesądni. Napewno wielu nabędzie bilety. Dopuszczę pana do spółki! All right?

— O key! — zgadza się Jeroboam Smith.

Sześćdziesiąt pięć tysięcy czytelników wzięło udział w loterji...

Szczęśliwy epilog.

Spóźniony powrót męża.

Pan Michał wracał ze sklepu do domu. Na guzikach palta wisiały podarki dla dzieci. Na rogu ulicy spotkał dawnego kolegę:

— Michaś! — zawołał uradowany przyjaciel — jakżeż ty wyglądasz! Wielbłądem jesteś czy co?

— Możebyśmy tak wstąpili na jednego?

— Można!

Gdy pan Michał wrócił o trzeciej w nocy do domu, żona przyjęła go stekiem wymysłów.

— Toś ty taki! Po knajpach się włóczysz, dzieciom przykład dobry dajesz!

— Po... poczekaj duszko... stało się nieszczęście w naszym sklepie — tłumaczył się pan Michał — sufit się zawalił i połowę towaru się zniszczyło. Siedziałem w interesie do tej pory i czyściłem zniszczone koszule i krawaty.

Żona przejęła się tem opowiadaniem i czemprędzej pobiegła do sklepu.

Po powrocie znów jęła krzyczeć na męża:

— Jak nie wstyd opowiadać mi takie kłamstwa o suficie. Nic się nie zawaliło...

— Nie zawaliło się, powiadasz? — Nie!

— No to doprawdy szczęście!

Rodzice zagłodzili dziecko.

Zioła zamiast pokarmu.

Z Wilna donoszą:

W maju b. r. Paulina Jermak, mieszkanka kol. Bambierzyszki, pow. święciańskiego powiła dziecko.

Już w czasie trwania ciąży mąż niejednokrotnie zarzucał jej, że dziecko

jest owocem wiarołomstwa.

Od chwili zaś przyjścia na świat maleństwa, pomiędzy małżonkami zapanowały stosunki wprost nie do zniesienia. Władysław Jermak niejednokrotnie bił żonę, domagając się, by pozbyła się dziecka. Nieszczęśliwa matka niejednokrotnie opowiadała sąsiadom, że jej mąż domaga się, by przestała karmić dziecko. Pod terorem odstawiła wreszcie noworodka od piersi. Lecz za poradą sąsiadek karmiła dziecko jakimś płynem, gotowanym przez siebie, by w ten sposób bez wiedzy męża przedłużyć dziecku żywot.

Na tych płynach z zielska dziecko przemęczyło się 2 miesiące i zmarło. Wyrodny ojciec zameldował w policji o normalnym zgonie, lecz sąsiadki wyprowadziły policję z błędu. Rodzice zostali aresztowani.

Chiński służący zamordował swego pana.

Odłamek meteorytu zdradził zbrodniarza.

Po zakończeniu wojny światowej osiedlił się w Nowym Yorku bogaty emigrant rosyjski Gromow. Kupił on sobie willę z ogrodem na jednem z przedmieść i zamieszkał w niej ze swoim służącym Chińczykiem.

Chodził najchętniej w kozackim stroju, a jeździł olbrzymiem autem, osobowem trzymając w ustach

długą na metr fajkę.

Chińczyk był równocześnie szoferem, ogrodnikiem, kucharzem i lokajem. Prawie nikt nie miał dostępu do domu Gromowa.

Oprócz zamiłowania do fajek, których w willi znajdowało się kilka tuzinów, miał Rosjanin różne warjackie pasje. I tak: zbierał z namiętnością rozmaite bezwartościowe przedmioty n. p. skorupy ostryg, których miał tak wielki zbiór, że cały jeden pokój był tem zapełniony. Ale największą pasją tego ekscentrycznego człowieka była

mineralogja.

Pokój, w którym stały opatrzone w napisy gablotki z kryształami i minerałami, miał tak bogatą kolekcję, że mógł być ozdobą jakiegoś muzeum przyrodniczego. W specjalnej gablotce znajdowały się odłamki meteorów, za które Gromow płacił wielkie sumy, aby je zdobyć. Największym w tym zbiorze był 2-kilogramowy ułamek meteoru z Arizony.

Pewnego dnia Chińczyk znalazł swego pana w pokoju ze zbiorami mineralogicznemi bez życia. Śledztwo ustaliło, że był to mord rabunkowy. Bandyta strzelił do Gromowa z tyłu i położył go trupem na miejscu. Dostał się on do willi, przystawiwszy drabinę do okna na pierwszem piętrze i zaczaił się przy zbiorach, nie spodziewając się, że Gromow przyjdzie w nocy nacieszyć się swemi skarbami, czy też skontrolować je lub uporządkować.

W krytycznej chwili podkradł się on do Gromowa i strzelił do niego z bezpośredniej odległości.

Plondrując następnie willę, rozbił sprawca tylko tę gablotkę, w której znajdowały się

błyszczące meteoryty.

Sądził prawdopodobnie, że to była ruda złota lub coś podobnego, gdyż zabrał największe odłamki. Potem przeszukał inne pokoje i nie znalazłszy nic wartościowego opuścił willę tą samą drogą, którą przyszedł. Śledztwo szło opornie. Chińczyk nie umiał nic powiedzieć ani o przebiegu dramatu, ani o mordercy. W międzyczasie wille objął w spadku brat ofiary, który zwolnił Chińczyka ze służby.

Tak upłynęły trzy miesiące. Nagle nastąpił sensacyjny zwrot. Na jednem z przedmieść

aresztowano Chińczyka,

który oferował pracowni jubilerskiej sprzedaż kamienia zawierającego złoto. Jubilerowi wydało się to podejrzanem i wezwał policję. Chińczyka aresztowano. Kamień był meteorem, a oferującym szofer zamordowanego, który bezpośrednio po zbrodni potrafił wykazać alibi i odwrócić od siebie podejrzenie.

Odłamek meteoru zdradził jednak wkońcu zbrodniarza. Morderstwo popełnił on, jak zeznał w śledztwie, z zemsty osobistej. Meteory zaś zabrał, sądząc, że przedstawiają one jakąś ogromną wartość.

Drabinę przystawił do okna, aby upozorować wtargnięcie sprawcy z zewnątrz willi. Gromow nie przeczuwał jego złych zamiarów

i dał się podejść.

Chińczyk nie zwierzył się nikomu ze swego czynu, a ponieważ nie umiał dobrze po angielsku nie zorjentował się, co gazety pisały o całej sprawie i wpadł. Czeka go niewątpliwie krzesło elektryczne.

W poszukiwaniu wytchnienia.

AMERYKANIE NA WYWCZASACH.

STO PIĘCDZIESIĄT MILJONÓW LUDZI W RUCHU.

Nowy York, w sierpniu.

Niezwalczona potrzeba ruchu, powietrza i przyrody, którą wszyscy mieszkańcy miast odczuwają na początku lata, u Amerykanów zmienia się w pasję, gdyż yankesi zachowali w swej naturze coś

z włóczęgostwa emigrantów,

a prócz tego żyją stale w miastach gęściej zaludnionych od europejskich. Już w pierwszych dniach lata rozpoczyna się nieopisany ruch aut na weekendy. W lipcu wyjazd na lato nabiera wagi kwestji stanu. W bieżącym roku powszechny ruch jest większy niż kiedykolwiek po serji bezowocnych wysiłków w kierunku poprawy kryzysu. Wszyscy odkładają troski i kłopoty do jesieni, narazie szukają wytchnienia i jeszcze raz wytchnienia.

Przykład idzie zgóry. Cały Waszyngton rozpierzchł się. Jak wiadomo prezydent Roosevelt odbył podróż wypoczynkową, którejby pozazdrościł mu nawet Odyseusz. Na pokładzie pięknego krążownika „Houston" zwiedził przedewszystkiem wybrzeża Atlantyku, wyspy Bahama i Dziewicze, Porto - Rico, Kanał Panamski, a następnie po wodach Pacyfiku dostał się na wyspy Hawajskie. Na powrotnej drodze wylądował w Portland, skąd koleją wrócił do Waszyngtonu.

W międzyczasie małżonka prezydenta w swem niewielkiem błękitnem aucie zwiedziła wystawę w Chicago i odbyła kilka konferencyj, wygłosiła kilka odczytów, poczem udała się do Reno, gdzie córka jej, Mrs. Dall, bawi z dziećmi, w oczekiwaniu rozwodu.

Pospolici, zwykli śmiertelnicy korzystają z innych atrakcyjnych podróży — na wieś, w góry, na plażę lub nad morze.

Wycieczki morskie w Ameryce są równie modne, jak w Europie. W bieżącym roku z samego N. Yorku wyruszyło ich pięćdziesiąt: kierują się do N. Funlandji, Kanady, na wyspy Bahama i Antyle. Okręty zabierają po 200 i 600 osób. Jest również w zwyczaju odbywać wycieczki do Europy, która dostarczyć może zadowolenia wielorakim upodobaniom. Pewna agencja podróżna w Nowym Yorku wpadła na pomysł łączenia osób, kierujących się

jednakowym gustem:

Oto są, naprzykład, panie, które nasłuchały się różnych odczytów o starych oberżach angielskich. Obierają zatem za cel podróży Anglję, by znaleźć się w zajeździe, gdzie ongi gościła królowa Elżbieta lub Cromwell. Grupy gorliwych luteran jadą zwiedzić Norymbergę i Wartburg.

Katolickie Stowarzyszenie podróży kieruje swych członków do dawnych kościołów Skandynawji i t. d. Nie zapomnijmy też o tancerzach, udających się do Paryża i Londynu na odczyty mistrzów sztuki choreograficznej.

Ponadto są Amerykanie, którzy udają się nadal do Anglji, jak do dawnej ojczyzny, gdyż dzieci ich są tam bezpieczne przed zakusami „kindnapper'ów. Niektórymi zamożnymi turystami kieruje pietyzm. I tak naprz. młody Vanderbilt co roku odwiedza Europę, którą objeżdża autem. We Francji składa wizytę guwernantce, która go wychowała, lecz spóźnia się zawsze o całą dobę, ponieważ we „Vieil - Armand" „koniecznie obejrzeć musi miejsce, gdzie walczył podczas wojny jego szofer".

W roku bieżącym dzięki umiejętnie przeprowadzonej propagandzie największem powodzeniem cieszą się wycieczki Amerykan do Niemiec i Sowietów.

Jednakże poza kilku setkami wycieczkowiczów morskich są miljony osób, które swe wywczasy spędzają w Ameryce. Ze wszystkich wielkich miast, prócz San Francisco i Chicago, położonych na wybrzeżu wschodniem, odbywa się masowy ruch na plaże oceanu Atlantyckiego. Druga fala osób odpływa w góry Nowej Anglji, ciągnące się równolegle do wybrzeży oceanu.

Atlantic City, jak wszystkie plaże New Jersey, jak i Long Island, jest niesłychanie uczęszczana i przeludniona podczas lata. Lasy gór Katskill, wsie Pensylwanji i stanu nowojorskiego pełne są namiotów, które wyrastają jak grzyby po deszczu. Obozy harcerskie, młodzieży, kobiet, rodzin, jaroszów a nawet nudystów, liczyć można na setki, a nawet na tysiące. Góry Adirondacks, bardziej oddalone od ośrodków miejskich, zimą goszczą śmietankę towarzystwa, a latem szerokie masy.

Newport jest miejscem zbornem eleganckiego świata nowojorskiego — miastem miljarderów. Towarzystwo bostońskie obrało sobie Bar Harbor, a tylko mieszkańcy San Francisco ciągną do Sierra Nevada i w góry Skaliste, które na przestrzeni

dwóch tysięcy kilometrów

otwierają alpinistom wszystkie atrakcje trudnych, malowniczych i długotrwałych wycieczek.

Parki narodwe — wielkie jak całe państwa — przyciągają amatorów dzikich zwierząt na swobodzie. W parku Yosemite, a zwłaszcza Yellestowne, wzbroniony jest wjazd aut. Wstęp do parku uzyskuje się na koniu, z przewodnikiem. Każdy zwiedzający zostaje zaopatrzony w fuzję z urzędową plombą. Jeżeli plomba zostanie zerwana trzeba udowodnić, że użyło się jej w obronie życia własnego. U wejścia do parku znajduje się hotel, którego goście przyglądać się mogą niedźwiedziom, poważnie przeszukującym doły śmietnikowe hotelu.

Wszystkie zarówno miejscowości letniskowe w Ameryce przedstawiają się w postaci wielkich osiedli z pięknemi willami, otoczonemi ogrodami i parkami.

Prócz letników, obierających stałą willegjaturę, są jeszcze osoby, które same, parami lub grupami, z plecakiem na ramieniu, skromnie zaopatrzoną sakiewką, wybierają się na spotkanie przygód, nocując gdzie i jak się trafi, są automobiliści — kuzyni z Los Angeles, przyjeżdżający podczas lata odwiedzić kuzynów w Nowym Yorku na okres trzech godzin, poczem śpieszą do wodospadów Niagary, by z triumfem powrócić do Kalifornji, przechwalając się rekordową cyfrą 10 tysięcy kilometrów autem na miesiąc. Jest jeszcze legjon „hikers'ów" — piechurów, którzy rzekomo spędzają całe lato na wycieczkach pieszych.

Zdarza się to... niekiedy. Jeżeli „hiker'em"

jest przystojna panna,

zawsze znajdzie usłużnego automobilistę, który skróci jej trudy drogi.

Tak oto Stany Zjednoczone latem są w ruchu, jak olbrzymie rojowisko. Nazywa się to wypoczynkiem wakacyjnym.

Zamorski.

PODSŁUCHANE.

SŁUSZNY ŻAL.

Głąbek stoi nad grobem i powtarza z płaczem: — Ach, dlaczego umarłeś?!

Przechodzień zatrzymuje się z litością:

— Tu pewnie leży pański ojciec?

— Nie.

— Pański dziadek?

— Nie.

— Pański syn lub brat?

— Nie. Tu leży pierwszy mąż mojej żony.

ZAPOMINALSKI.

— Wyobraź sobie, tak mi pamięć osłabła, że zapominam wszystko z dzisiaj na jutro.

— Tak? Pożycz mi sto złotych do jutra!

WĘZEŁEK.

Urocza pani Nela wyjeżdża na Hel. Na dworcu mąż się z nią żegna. Tysiąc rad i tysiąc napomnień. Gdy już pociąg ma odjeżdżać, mówi mąż:

— A nie zapomnij, że jesteś uczciwą kobietą.

Oczy Neli zapełniają się łzami. Wyciąga chusteczkę i robi na niej węzełek.

PRZYJACIÓŁKI.

— Zygmunt był w **siódmem niebie,** kiedy mu odpowiedziałam, że zgadzam się zostać jego żoną.

— Niema się czemu dziwić, wszak to jego **siódme zaręczyny.**

PORÓWNANIE.

— Słyszałem, że naprawdę masz zamiar ożenić się z Felą?

— Dlaczego nie? Ona jest wprawdzie dzieckiem wielkiego miasta, ale jej cnota jest biała jak śnieg.

— Dobrze, ale czy widziałeś śnieg w dużem mieście?

Śmierć dziewczynki od pioruna.

Wczoraj nad częścią województwa łódzkiego przeciągnęła ulewna burza połączona z biciem piorunów. We wsi Dobrzyca, powiatu radomszczańskiego, piorun poraził powracającą z lasu do domu 7-letnią Stanisławę Adamek, córkę miejscowego gospodarza. Dziewczynka poniosła śmierć na miejscu.

Zwłoki tragicznie zmarłej dziewczynki znaleziono w godzinę po burzy.

Niebezpieczeństwo wysokiego ciśnienia krwi jest niepotrzebnie wyolbrzymiane.

W ostatnich czasach dość często mówi się o wzmożonem ciśnieniu krwi. To „wzmożone ciśnienie" stało się nawet pewnego rodzaju straszakiem, który spędza sen z powiek niejednego statecznego obywatela w wieku 40—60 lat. Ciśnienie to wyraża się w milimetrach, odczytanych na specjalnych aparatach. W użyciu jest kilka typów aparatów do mierzenia ciśnienia

o niejednakowej skali;

przy badaniu rozmaitemi aparatami uzyskujemy też niejednakowe wyniki. I tak przy aparacie Bascha norma wynosi 110—160 mm., przy aparacie Riva-Rocci 130—150 mm., Recklinghausena 110—140 mm., a przy aparacie Gärtnera 90—100 mm.

T. zw. norma waha się więc zawsze w dość szerokich granicach Właściwie jakiejś stałej normy jednakowej dla wszystkich ludzi, oznaczyć nie można. Każdy człowiek ma swoją prywatną normę i różnice indywidualne bywają tu wcale znaczne. Pozatem wysokość ciśnienia krwi u jednego i tego samego osobnika nie jest bynajmniej stała i zmienia się ustawicznie pod wpływem działania najrozmaitszych czynników. N. p. przy podnieceniu psychicznem albo przy wysiłkach fizycznych

ciśnienie wzrasta.

Ponadto trzeba brać pod uwagę wiek badanego. U dzieci parcie krwi jest niższe, aniżeli u dorosłych, wzrasta w okresie pokwitania, a następnie utrzymuje się zazwyczaj w granicach pewnej indywidualnej normy do wieku lat mniej więcej 30-tu poczem zaczyna znowu powoli i stopniowo wzrastać — co jednak nie świadczy wcale o chorobie.

Jeżeli więc chcemy ustalić, czy ktoś ma rzeczywiście ciśnienie wzmożone, musimy to wszystko uwzględnić i nie możemy ograniczyć się do jednorazowego badania. Tylko wielokrotne pomiary, przeprowadzane w rozmaitych okolicznościach, pozwalają na stwierdzenie prawdziwego stanu rzeczy, przyczem jednak różnice 10—20 mm. ciśnienia nie odgrywają decydującej roli. Np. znacznie wzmożone ciśnienie u 30-letniego neurastenika ma zgoła inne znaczenie, aniżeli u 50-letniego sklerotyka.

Przy sposobności warto zaznaczyć, że wzmożone parcie krwi nie dowodzi jeszcze bynajmniej istnienia daleko posuniętej skerozy, jak to większość laików sobie wyobraża; może ono powstać przy braku zmian sklerotycznych w naczyniach krwionośnych, jako wyraz zaburzeń

w układzie nerwowym.

Wreszcie rozpatrywany objaw wogóle nie jest zbyt groźny. Jak uczy doświadczenie, znaczna ilość ludzi mimo wysokiego ciśnienia dożywa późnego wieku, nie odczuwając żadnych poważniejszych dolegliwości. Oczywiście, jeżeli przytem występują częste zawroty głowy i zmiany w działalności serca, należy zawsze

zwrócić się do lekarza.

Ale i w tych wypadkach usunięcie nieprzyjemnych przypadłości jest najczęściej możliwe przez odpowiednie uregulowanie djety, oraz leczenie podstawowego cierpienia narządów krążenia, czy też systemu nerwowego.

Reasumując to wszystko należy stwierdzić, że niebezpieczeństwo wysokiego ciśnienia krwi bywa przeważnie przez laików

niepotrzebnie wyolbrzymiane.

Aby uniknąć przykrych skutków takiego wyolbrzymiania, a w pierwszym rzędzie neurastenji, trzeba w zupełności zaufać lekarzowi, który jedynie powołany jest do oceny znaczenia tego objawu w każdym poszczególnym wypadku. Jeżeli zaś lekarz przy badaniu określi wysokość ciśnienia jakąkolwiek liczbą i liczba ta wyda się nam wysoką, nie należy nigdy oddawać się rozmyślaniom na ten temat, lecz poprosić lekarza, aby rzecz należycie wyjaśnił.

... tytoniowy wywołuje raka płuc?

W ostatnich latach lekarze wszystkich krajów obserwują stały wzrost liczby przypadków raka płuc Gdy w pięcioleciu 1910-1914 rak płuc i oskrzeli wynosił 2.2 proc. wszystkich raków wogóle na obszarze Niemiec, to w następnym wzrósł do 2.9 proc., a w pięcioleciu 1920 — 1924 osiągnął 8.3 procent.

W stosunku do wieku największa liczba przypadków przypada na czas między 60 a 50 i 50 a 40 rokiem życia, jak to wynika ze statystyki sporządzonej przez asystenta Zakładu Anatomji patologicznej w Krakowie dr. Syrka.

Obliczenia procentowe wykazują ponadto, że rak płuc u mężczyzn zdarza się prawie 4—5 razy

częściej niż u kobiet.

Dr. Syrek w swem zestawieniu dla Krakowa podaje 78 proc. raka płuc u mężczyzn, 4 razy częściej niż u kobiet.

W statystyce sporządzonej przez Siedleckich i Nowickiego, na 4 przypadki u mężczyzn wypada 1 dla kobiet. Fischer na materjale 4.203 przypadków raka płuc znalazł 3.249 u mężczyzn, a 954 u kobiet. To częstsze występowanie raka płuc u mężczyzn, zdaniem badaczy amerykańskich i niemieckich, należy przypisać drażniącemu działaniu tytoniu.

Istota samego procesu rakowacenia tkanki płucnej nie jest nam bliżej znana. Niektórzy autorzy, jako czynniki sprzyjające powstaniu raka płuc, wymieniają kurz i pył uliczny, zwłaszcza nowoczesnych smołowanych i terowanych jezdni, szkodliwe działanie gazów, wyziewów fabrycznych oraz produktów spalania, zanieczyszczających powietrze przy zwiększonym w ostatnich latach ruchu automobilowym. Doliczyć tu należy również

działanie gazów wojennych.

Jednak, jak podaje Syrek, przyczyny te nie przemawiają za wzrostem częstości raka płuc. Zmarli bowiem w szpitalach i klinikach krakowskich pochodzą przeważnie ze wsi i okolic o charakterze wybitnie rolniczym, szkodliwość więc uprzemysłowienia i urbanizacji nie odgrywa większej roli. Pozatem i uprzemysłowienie Krakowa w latach wzrostu częstości raka płuc postąpiło bardzo nieznacznie, a ruch automobilowy jest u nas stosunkowo

bardzo mały.

Gazy wojenne nie mogły odegrać większej roli, gdyż raka płuc spotykamy w tych samych odsetkach i w krajach neutralnych. Pozostaje więc jako niemal jedyny podejrzany sprawca dym tytoniowy. Oczywiście, że do potępiającego wyroku jeszcze daleko, gdyż sprawa wpływu tytoniu na częstość występowania raka płuc u mężczyzn nie została jeszcze definitywnie i naukowo wyjaśniona.

Bociany podpalaczami.

Długotrwała posucha, która w tym roku sroży się w szeregu krajów Europy i Ameryki, sprzyja wybuchom pożarów. To też wystarczy najmniejsza nieostrożność, jak rzucenie niedopałka papierosa, by ogień rozszerzył się z piorunującą szybkością, niszcząc osady ludzkie i całe połacie lasów, jak to się dzieje tego lata we Francji, w Anglji i gdzieindziej.

Jednakże zdarzają się przyczyny pożarów niezależne od woli ludzkiej i wśród nich jedną z najdziwniejszych i najbardziej nieoczekiwanych odkryto ostatnio w Konstantynopolu. Stwierdzono tam, że podpalaczami, zresztą nieświadomymi, są... bociany.

Ptaki te budują najczęściej swoje gniazda na kominach domów i zdarza się, że iskra, wylatująca z komina, zapala suche gałęzie, z których składa się gniazdo. Rozgniewany bocian, przypisując pożar złej woli któregoś z jemu podobnych, chwyta w dziób płonącą głownię, by ją zanieść do gniazda sąsiada, domniemanego wroga. — Bardzo często zadowala się rzuceniem tej żagwi na dachu cudzego domu i stąd pożar rozszerza się z łatwością, ogarniając słomiane strzechy starych domów, z jakich złożone są ubogie przedmieścia Konstantynopolu.

EDMOND JALOUX.

ROMANTYZM.

Po otrzymaniu matury udałem się do Marsylji dla studjów w celu zostania kapitanem marynarki handlowej.

Zainstalowałem się w pewnym pensjonacie wdole ulicy Breteuil. Mieszkała tam także rodzina z Egiptu, której niesforne dzieci szczególnie działały mi na nerwy. Wkrótce do tej garstki nieciekawych ludzi przyłączył się jeszcze nowy przybysz: przystojny i szczupły starszy mężczyzna, o długich włosach. Dowiedziałem się, że był Szwajcarem i nazywał się Rafał Vulliez. Nazajutrz po jego wprowadzeniu się do pensjonatu słyszałem go, jak w swoim pokoju grał na skrzypcach tak pięknie, że powstrzymać się nie mogłem tegoż dnia od zaczepienia go i podziękowania mu za przyjemność, jaką mi sprawił swą cudowną grą. W ten sposób zawarliśmy znajomość. Lubił muzykę, nadewszystko, a utrzymywał się z maleńkiej renty, jaką wypłacała mu rodzina.

Pewnego wieczora, gdy rozmawialiśmy o Liszcie i Schumanie, a ja rozwodziłem się, nad przyjemnością, nowoczesnego życia, nie dozwalającego na należyty rozwój uczuć i indywidualności, Rafał Vulliez rzekł mi:

— Co do mnie zaznałem wrażeń romantycznego życia.

Znaglony memi pytaniami, opowiedział mi swoje ciekawe przeżycia:

— „Mając lat dwadzieścia dwa — opowiadał mi — żyłem już tylko dla swych skrzypiec i wielkich utworów muzycznych świata.

W jednym z kantonów szwajcarskich, pewien sympatyczny amator muzyki często spraszał swych znajomych na koncerty muzyki kameralnej. Po jednem z takich zebrań, jeden z gości, baron X., na ulicy zaczepił mnie i zaprosił do kawiarni.

Tutaj poinformował mnie, że powierzono mu wyszukanie dobrego skrzypka dla zrobienia mu następującej propozycji: w jednym z okolicznych zamków zamieszkał i wegetował wielki poeta niemiecki — „jeden z rzadkich genjuszów naszych czasów" — jak się wyraził baron.

Leczący doktór go przypuszczał, że muzyka działać będzie na pacjenta jego zbawiennie, krzepiąc umysł do pracy. Mój rozmówca opowiedział mi, że kilku dobrych przyjaciół opiekuje się stale wielkim pisarzem. Ślubowali sobie nie opuścić go nigdy.
Honorarjum, jakie mi zaproponowano było tak wysokie dla młodzieńca w moim wieku — a byłem również biedny, jak dzisiaj — że zgodziłem się, znęcony niezwykłą sytuacją.

Dnia następnego przysłano po mnie, powóz, który zawiózł mnie do średniowiecznego zamku, krytego bronzową dachówką.

Wchodziło się doń przez źle utrzymany dziedziniec, przenikając do szeregu sal z boazerjami lub zwyczajnemi belkami na sufitach. Czterej czekający na mnie panowie przywitali mnie bardzo uprzejmie, lecz w ciągu rozmowy, jaka wszczęła się pomiędzy nami, dowiedziałem się dziwnych rzeczy, a pomiędzy niemi, że nigdy nie zobaczę „genjusza", który znieść nie mógł obecności nowych osób, ale grać mu będę podczas drzemki, odgrodzony zasłoną od jego łóżka.

Nazajutrz wprowadzono mnie istotnie do wielkiego pokoju, obielonego wapnem i przedzielonego na dwie części zapomocą czerwonej materji jedwabnej, zawieszonej na żelaznym pręcie. Co rano, od godziny dziesiątej do dwunastej, grałem na skrzypcach, ale nigdy nie byłem sam. Jeden z przyjaciół pacjenta zawsze dotrzymywał mi towarzystwa, jakby w obawie, że ulegnę pokusie ujrzenia chorego poety. Pozostałym czasem rozporządzałem dowolnie, a posiłki przyjmowałem w towarzystwie innych. Były to upajające godziny.

A potem — pewnego niezapomniane go dnia — ujrzałem w ogrodzie najpiękniejsze młode dziewczę, jakie kiedykolwiek widziałem... Oto jej fotografja...

Vulliez pokazał mi fotografję naprawdę cudownej kobiety.

— Doznaliśmy oboje na sobie — ciągnął Vulliez — owego piorunującego, fenomenalnego zjawiska, które zwie się miłością na pierwsze wejrzenie, ale ta prześliczna dziewczyna była kochanką chorego poety, i żywiła dla niego uwielbienie równie wielkie, jak inni jego towarzysze: czciła go i widziała w nim niemal ucieleśnienie poezji. Toczyła z sobą straszliwą walkę, wynikającą z rozdźwięku tego, co uważała za swój obowiązek, ze swą miłością dla mnie... Lecz poco opisywać panu nasze godziny walki, naszą mękę i rozterkę, spotkania i nadzieję?

Przyjaciele chorego szpiegowali nas i pilnowali na każdym kroku, Mimo to należeliśmy do siebie, ale wśród jakich męczarni!

W tymże czasie „poeta" dostał ataku, który omal nie przeciął jego życia. Przerażona dziwnym mistycyzmem tego miejsca, udzielającym życia choremu z wysiłków innych ludzi, kochanka moja zerwała ze mną, zmuszając mnie do ucieczki... Zastosowałem się do jej życzenia, lecz w ciągu długich lat otrząsnąć się nie mogłem z tych wrażeń...

Historja starego Vullieza przypadła mi do gustu, lecz nie wierzyłem w jej autentyczność. Wydawała mi się zmyślona. Zapytany o nazwisko chorego poety, Vulliez poinformował mnie, że zwał się Kurt Aigl. Zamało byłem oczytany, by stwierdzić, czy istotnie chodziło o rozgłośnego pisarza.

— A młoda dziewczyna?

— Nie widziałem jej więcej...

*

Tydzień później, gdy wychodziłem z domu, zaczepiła mnie na progu siwowłosa pani, pytając o Vullieza. Przyjrzałem się jej i pomimo wieku poznałem w niej młoda dziewczynę z fotografji.

Po powrocie do pensjonatu, dowiedziałem się, że Vulliez wyjechał w towarzystwie pani, która go odwiedziła. Zostawił mi krótki list, oznajmiający, że powraca do „romantycznego życia".

Okoliczności przemawiały za prawdą jego opowieści... Ale czy była ściśle zgodna z faktami, jakie wymienił? O tem nie dowiedziałem się nigdy, zazdroszcząc mu mimo to „romantyzmu" przeżyć.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.